PRAKTYCZNA PANI

Nr 36

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok IV

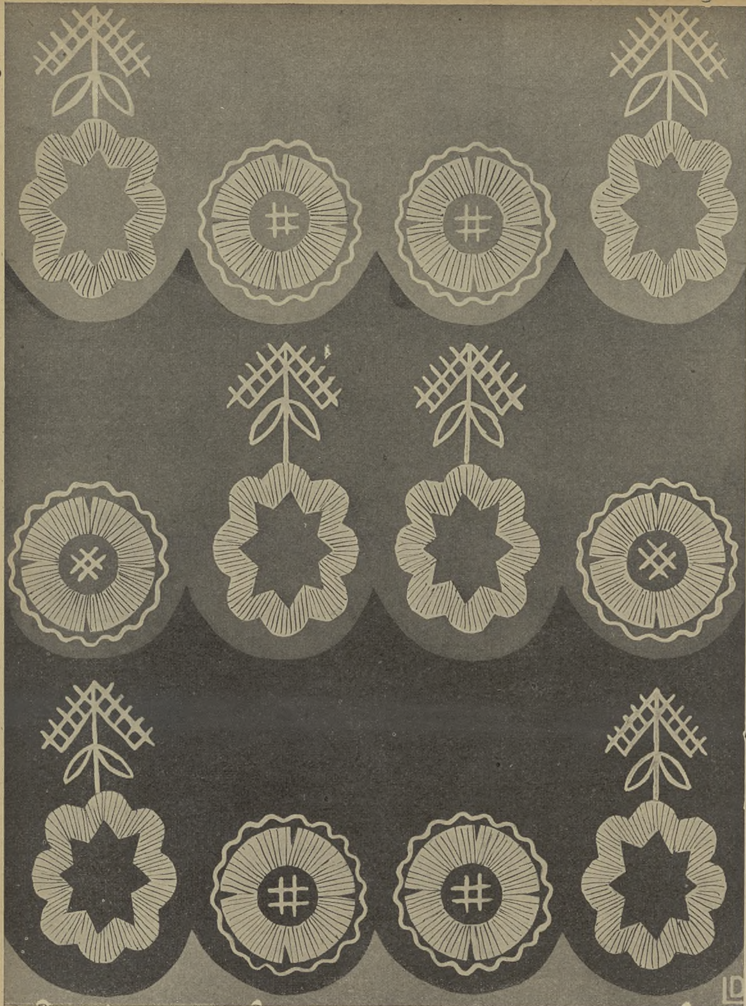
3 WRZESIEŃ 1938

NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT



TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Poduszka z trzech tonów sukna. *Opis na str. 19-ej.*





MGR. JANINA KRAUSOWA.

Kochali się...

Pamiętnik prababki

(Odcinek 6-ty).

W Nieświeżu, 22 marca 1734.

Przeszukując dziś dawno nieruszane szuflady mojej gotowalni, natknęłam się dziwnym trafem na dziennik mój stary, co w tym bezpiecznym ukryciu prawie lat osiem przeleżał. Z sercem wzruszonym serdecznie po kilkakroć odczytałam młodzieńcze wynurzenia swoje. O, wiele od tego czasu przeżyć mi przyszło, wiele łez wylać, wiele dni samotnie i z boleścią spędzić. Uśmiechał się los świetny do Francisi, miłość wybrana szczęście dać miała, a gdy dziś w lat dziewięć zapytuję sama siebie, com z tego, czego pragnęłam ,otrzymała, odpowiedzieć sobie muszę, że mniej, niż ufałam. Prawda, małżeństwo zrobiłam doskonałe, za Radziwiłła poszłam, w zamku mieszkam najbogatszym, ten którego kocham, jest mężem moim, ale i cierpień miałam nie mało. Zabrał mi Bóg do chwały swojej ledwie narodzonych dwoje już dziatek i opłakać je przyszło... Mąż najmilszy nazbyt sprawami publicznymi zajęty czas prawie cały na rozjazdach spędza, ja w zamku Nieświeskim zawsze sama i sama... Nie dużo chciałam mieć w życiu, bo jedno to serce miłujące, za całe bogactwa to bym wybrała, a często mi smutek duszę gniecie. Michasieniek najmilszy zawsze mi drogi nad wszystko, dobry też jest dla mnie, ale czuję i wiem, że mniej mu już jestem droga. Śmierć dziatek żałobą najgorszą po sercu moim przeszła, w żałości nie było ktoby mnie pocieszył. Ale ufam i wierzę Miłosiernemu Panu, że cierpienie łaską wynagrodzi. Może też teraz los się do mnie uśmiechnie? Znowu w tym dzienniku słów parę czasem zapisywać zacznę — szczęście on moje najgłębsze widział, może teraz po boleściach nowe radości zapisze?

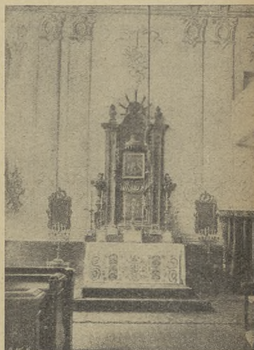
Oto i pierwszą radość, po tylu latach nie dawno Bóg mi zesłać raczył: 27 lutego powiłam szczęśliwie synków dwóch, którym imiona dane Janusz i Karol, i dobrze się dotąd chowają. Po słabości w dni parę list do matki męża mego zaraz napisałam, żeby mi nareszcie niechętną być przestała:

„Jaśnie Oświecona Mościa Księżno Nasza Kochana Matko Dobrodziko.

Z dwojgiem dziatek Januszem i Karolem kłaniam się do stóp Naszej Matki Dobrodziki i ich od pierwszego tchnienia łasce i błogosławieństwu macierzyńskiemu oddaję. O czym że lepiej oddawca listu opowie, ja tylko tyle przy słabości zdrowia, żem jest Waszej Książęcej Mości Matki Dobrodziki z serca kochająca

Synowa".

W odpowiedzi na list ten sama Księżna Kanclerzowa do Nieświeża przybyła i tak mnie serdecznie honorowała, że i chyba od-



Ołtarz główny w kaplicy zamku.



Obraz Matki Boskiej znaleziony pod Wiedniem przez króla Jana III, Wł. Galeria Nieświeska.

tąd wszystko będzie dobrze między nami. Dziedziców dwóch ma ród Radziwiłłów, wszystkich to nas cieszy, a daj tylko Boże, żeby się zdrowo chowali, nic już nie będzie trzeba. Ja coprawda w cichości serca szepczę, żeby mnie też jeszcze jedyny obiekt mej miłości, mąż najlepszy kochał, ale takie rzeczy tylko w książkach się czyta, życie ich nie widzi. Chciałabym do lat młodszych jeszcze raz powrócić, żebym te lata krótkie przeżyć mogła, kiedy Michasieniek mnie miłował... Skończyło się to moje szczęście, choć żoną mu ciągle jestem najwierniejszą — on już inaczej na mnie patrzy. Staram się też rozsądnie sobie dzień czym innym zapełnić, mam obowiązki matki najlepsze i najmilsze, a i koło zamku robię, co mogę. Bibliotekę piękną założyłam, kaplica urządzona, ozdobione wszystko na podziw zjeżdżających gości. Choć tym się staram mężowi ukochanemu być miłą, alem ja już nie Francisia, ja — Radziwiłłowa.

W Nieświeżu, 25 kwietnia 1734.

Dziewięć lat już dziś od chwili ślubu mego mija — anim się spostrzegła, a już młodość poza mną i matroną już każdy mnie zowie. Szybko bo szybko lata te minęły, a jak dziś sobie przypomnę dzieciństwo moje najszczęśliwsze, Rodziców Ukochanych Dobrodziejów, zamek w Czartoryjsku, zdaje mi się zawsze, że przed wiekami strony tamte Francisia opuściła. Życie moje codzienne to zamek nieświeski, dwór ludny i bogaty, ale i samptność od męża najboleśniejsza i obcość serdeczna, bo nie ma tu, ktoby mnie chętnym okiem witał, sercem miłował. Jak też sobie przypomnę minione lata najgorsze, śmierć dzieciątek dwojga, niechęć świekry, od męża ciągłe prawie opuszczenie, myślę jednak, że już swoje bóle w życiu przebolałam, a tak jak teraz dobrze jest i tak być powinno. Umiem ja sobie powiedzieć, że miłość w życiu mym przeszła i inne zajęcie w dniu codziennym sobie wynajdę. Synaczkowie obaj na podziw zdrowi i dobrze się chowają, Księcia męża mego nie masz w domu jako zwykle, czym innym też się zająć sobie obiecuję. Kształcił mnie za młodu Książę Ojciec mój najchętniej i lubił widzieć, jakem się sama do pióra brała, to też chęci lat młodych odnowić zamierzam. Muzyka, tańce, śpiewanie i moda znowu mnie zajmować zaczęły, a najwięcej czasu poświęcam bibliotece, jaką w zamku stworzyłam. Mam tam już książek wybornych do dwóch tysięcy, wiele w tym francuskich i łaciny i dużo godzin nad nimi z zajęciem spędzam. Przypomniało mi się też, że lubiłam kiedyś błahostki różne wierszykiem składać i dlatego do męża kochanego mego wierszem dziś list napisany wysyłam, niech też o mnie miłym sercem sobie wspomni i rad się uśmiechnie:

„Ten tytuł daje Ci żona kochana:
Po Bogu nie mam oprócz Ciebie Pana!
Niespracowaną ręką, sercem, duszą,
I okiem, które lub częste łzy suszą,
Kreślę przysięgę chęci niezmyślonej,
Że kocham Ciebie, choćeś oddalony.
Teraz niechaj mnie świadczy ta litera,
Jaki bez Ciebie smutek, jaka cera,
Gdyż nie mam cięższej żalu i choroby,
Jak gdy kochanej nie widzę osoby.
Ciebie że kocham, nie tylko z przysięgi,
Której lub oblig wieczny jest i tęgi,
Ale chociażbym i nie żoną była,
Nie innego bym, lecz Ciebie lubiła.
Jakie mam , w sercu uważając, gusta,
Twe czoło, oczy, nos, twarz, brzwi i usta,
Trudno wyrazić, bo w każdym Twym tknieniu
Tysiączne wdzięki, w mowie i wejrzeniu.
Chyba bym dzikim rodziła się zwierzem,
Bym się Twym cieszyć nie miała przymierzem,
Albobym życia niegodna i szczęścia,
Żebym się z mego smuciła zamęścia.
Wybacz mi jednak, — wadę Ci znajduję,
Bo kto z pięknością serca nie stosuje,
Godzien nagany,—a Ty, lub w tej cerze,
Przecie odmiana górę w sercu bierze.
Nie dziwuj że się, co ta pisze ręka,
Wszak wiesz: kto kocha, odmiany się lęka
I to wiesz, że Ci radzi przymawiają,
Co choć odlegli, a wiernie kochają.
Zwyczajne to jest białogłowska wada,
Że sama jedna kochaną być rada.
A ja w tej liczbie mając Cię za Pana,
Inszego nie chcę w ten komput kompana.
Lecz Ty, mój Panie, pilnuj swej zdobyczy. —
Szczęśliwsza wolność, niż stan niewolniczy.
Miłość małżeńska nie jest to niewola,
Gdzie jedno ciało, myśl, serce i wola.
Wszak wiecznym węzłem przysięga nas wiąże, —
Tyś mój obrońca, pan, opiekun, książę,
A ja niech nad tym tytułem dziedziczę,
Że się z najniższych sług najniższą liczę,
A tym zaś życzę, niech marnie poginą,
Którzy najmniejszej odmiany przyczyną.
Lecz Ty bądź pewny, że ja choć zdaleka
Żadnego nad Cię nie widzę człowieka;
Nikt mnie od Ciebie wiecznie nie rozłączy,
Ni czas, ani śmierć, choć życie zakończy:
Choć ciało umrze, pamięć będzie żyła,
Że w świecie żona wierniejsza nie była.
Lecz żadna miłość nie jest bez zapłaty.
Ja nie chcę sumy, choćeś w nie bogaty,
Bo choćby chodzić o żebranym chlebie,
Nikogo nie chcę i nic oprócz Ciebie.
Ty mój zysk, szczęście, Ty moja fortuna,
Ciebie samego mam za opiekuna,
To dar mej doli: słuchać, co Pan każe,
Którego rozkaz z życiem moim ważę.
Tymże mi mytem zapłać me usługi,
Którym przysięgłe zwykle płacisz długi,
Tym obowiązkiem, że póki świat światem
To żadnym ze mną nie pójdziesz rozbratem,
A jeżeli zaś z czasem i śmierć chciwa
Weźmie Ci żonę, która tak życzliwa,
Niech za zasługi taki mam zarobek,
Abyś w te słowa napisał nagrobek:
„Tu wizerunek Prawdy i Wierności
Pod tym kamieniem ciśnie swoje kości,
Tu leży żona, która póki żyła,
Nad nią wierniejsza na świecie nie była".
A dla mnie dosyć pochwały i chluby,
Że przy skończeniu życia mego zguby
Każdy przeczyta rytowane słowa:
— *Że wierna żona i Radziwiłłowa!*
Teraz, mój Panie, póki dusza w ciele,
W martwym mnie grzebie postaci popiele,
Niechaj się godzi rzetelną wymową,
Przyznać, żem zawsze wierną białogłową,
Więcej zaś nie chcąc oka fatygować
Twego, choć miłość znajdzie co drukować,
Więc się nie szerzę, tylko to rysuję,
Że Pana mego pod stopy całuję,
Jeżeli zaś chcesz wiedzieć moje imię,
Wiem dobrze, że jest u Ciebie w estymie,
Więc go pamiętasz, — co zaś jak się zowie,
Ten Ci nagrobek napisany powie.
Ten u mnie tytuł, ta u mnie pochwała,
Że mam za Pana i męża Michała,
Ta moja chluba, żem z sług sługa niska.
I to mój zaszczyt, chociaż bez nazwiska".

(D. c. n.).

Z.K.

Święto Imienia Marii

„A Imię Panny — Maryja“
(Łuk. I. 27).

W dniu 8 września Kościół obchodzi pamiątkę Narodzin Najświętszej Panny, a w pierwszą niedzielę po 8 „Święto Imienia Marii“. Imię to, mówi Brewiarz rzymski, od dawna w niektórych krajach chrześcijańskich, osobnym czczono obrządkiem. Po zwycięstwie króla Sobieskiego pod Wiedniem, w 1683 r. i skruszeniu potęgi tureckiej — Papież Inocenty XI, Święto Imienia Marii uczynił obowiązującym w całym świecie katolickim, a zdobyty sztandar Mahometa, waleczny król polski posłał papieżowi, jako hołd Marii, złożony na jego ręce. Po Imieniu „Jezus“, nie ma w żadnym innym imieniu ludzkim tyle potęgi, tyle słodyczy, tyle pociechy, tyle nadziei zbawienia, co w Imieniu „Maria“.

To Imię Boga — Rodzicielki, ze wszech stron w łaski i błogosławieństwa Boskie bogate i „nikt tego Imienia pobożnie nie wymówi, bez pożytku swego“ (Św. Bonawentura). „Maria“ po hebrajsku Miriam wielorakie ma znaczenie. Według św. Bernarda oznacza „Gwiazdę morza“ i rzeczywiście Maria była tą gwiazdą najjaśniejszą, co jak jutrzenka poranna, zwiastowała światu słońce, a była także morzem niezgłębionym miłości i boleści. I dziś lud nasz w jednej z swych pieśni daje tę nazwę Matce Zbawiciela.

Imię Marii — znaczy jeszcze „Pani“, boć Ona nieba i ziemi, aniołów i ludzi Pani i Królowa.

„Olejek wylany Imię Twoje“ (Pieśń I. 2), bo jak olej rozmiękcza, goi, w lampie świeci, wonnością uwesela i karmi tak Imię Maria z pięciu liter złożone, wyobraża jakby pięć zdroi z ran Jezusowych, wylewających balsam na rany dusz naszych.

Imię Marii jest linią czystości, ci co Ją kochają prawdziwie, pragną tej cnoty, bo Ona jest czystości strażą, czystości przykładem i wieńcem czystości.

„Imię Marii jest powietrzem duszy — mówi św. Herman — bo jak oddychanie jest nie tylko znakiem, ale i przyczyną życia, tak imię to w ustach ludzkich, nie tylko jest oznaką życia nadprzyrodzonego, ale je w nich sprawuje i ciągle utrzymuje. Jest bowiem Maria, jak mówi Benedykt IV, jakby niebieskim strumieniem, przez który fale łask i darów wszystkich doczesnych i wiecznych spływają na dole śmiertelnych nędzarzy. Zdania Ojców Kościoła, jak również papieży, jednomyślnie przyznają Marii godność pośredniczki między nami a Jej Synem, przez udział jaki miała w dziele Odkupienia. „Wszystko nam Bóg daje przez Marię, bo chciał nas mieć całych przez Marię“ (św. Anzelm). Dlatego po Imieniu Jezus idzie zaraz Imię Jego Matki, to kto Ją znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpie zbawienie.

Maria powiedziała o sobie: „Ja Matka i świętej nadziei“ (Eccl. 24), a więc pięknej miłości i bojaźni i bogobojności wszystkich cnót, których nam tak potrzeba, aby zwalczyć trudności ziemskiej pielgrzymki i dojść do celu nakreślonego nam dłonią Stwórcy. Cześć dla Imienia Marii, była dawniej tak wielką, iż zabraniano nadawania tego imienia dzieciom płci żeńskiej.

Kiedy król Kastylii, Alfons VI zaślubił księżniczkę maurytańską, a ona przyjmując chrzest św. pragnęła nosić Imię Matki Boskiej, król sprzeciwił się temu, w umowie zaś ślubnej pomiędzy królem polskim Władysławem IV, a księżniczką Marią Ludwiką de Nevers, zastrzeżonym było, że księżniczka nie będzie używać pierwszego imienia i nazywać się będzie tylko Ludwiką.

Dziś czasy się zmieniły, piękne i święte to Imię chętnie nadawane jest dzieciom przez rodziców i przez duchowieństwo. Niech więc te niewiasty, które je noszą, starają się godnie mu odpowiedzieć, naśladując życiem swoim te cnoty, którymi jaśniała Maria, aby zasłużyć na Jej specjalną opiekę i słodkie miano „dzieci Marii“.

E. P.

Z pobytu na Wileńszczyźnie

Nad Naroczą

— Nie smuć się, Helu — pocieszałam przyjaciółkę. — Przyjadę co Ciebie w przyszłe lato. Z całym domem... Uśmiechnęłam się lekko, gdyż mignął mi przed oczyma moment takiego przypuszczalnego wyjazdu „z domem“: mąż — z pliką gazet i kieszeniami pełnymi papierosów, stale poszukujący zapalniczki lub zapałek, synek — za ucho ciągnący konika zaprzężonego do wózka z piaskiem, babcia — w okularach z nieodłącznym żywotem świątobliwej Wandy pod pachą i dziewczyna do posług — troskająca się o sterty swoich sukieneczek, bluzeczek, chusteczek...

— Widzisz , śmiejesz się! na pewno nie myślisz na serio o przyjeździe! — Piękne, czarne oczy patrzyły na mnie z wyrzutem, a pełne czerwone usta drżały lekko.

— Coś śmiesznego zobaczyłam w związku z wyjazdem do ciebie właśnie. — Tu jest prześlicznie. I tak strasznie miło i spokojnie. Myślę, że nawet człowiek o bardzo zszarpanych nerwach mógłby tu odpocząć i — odrodzić się. Przy tym w nowym budynku będziecie mieli tak obszerne mieszkanie, że można by się u was zakwaterować do końca życia... — uśmiechnęłam się znowu. — No, widzisz! widzisz! Tak mówisz, a przenieść się do nas nie chcecie. A gdybyś tylko chciała.

— Nie wszystko zrobić można czego się chce. Niekiedy znów lepiej nie chcieć... Ale skończmy z tym wyjazdem i przyjazdem. Jechać już muszę. Pojutrze. A przyjechać — Moja droga! Tagore kiedyś napisał: „kto pragnie — sam przyjdzie do

źródła". Boże, jak ja to dawno czytałam i jak często — widzę przed oczyma! Więc powrócę do was na Wileńszczyznę. Jak człowiek spragniony wraca do wiadomego sobie źródła po orzeźwienie. Nie sama wrócę! I najbliższych swoich tu przywiozę. Krzywda by im się stała, gdyby nie mogli przeżyć choć paru dni na tej uroczej ziemie...

—Do Naroczy jedziemy? — podchwycił Piotr wchodząc. — Doskonale! Deszcz już nie pada. A czego wy takie zasępione? — zatrzymał się w połowie pokoju.

— Bo ciocia powiada, że musi jechać, a mamusia nie każe — wyręczył nas Sławuś, który podczas rozmowy był „zajęty sobą" i na nic „nie uważał".

— No, cóż? Jak musi, to musi. Czego zaraz smucić się- Toż jeszcze nie umieramy. A kiedy ty naprawdę chcesz jechać?

— Pojutrze. —Hm, trochę za prędko. Mieliśmy na Słobdę jechać. Chciałaś zobaczyć nury i perkozy. No, trudno. Ale do Naroczy zaraz zbierać się; na obiad tam staniem.

— Ja także pojadę — wtrącił Sławuś, — dopiero raz byłem.

— A jak pojedziesz? przecież my rowerami...

— Tatko poduszkę przy ramie uwiąże, wsadzi mnie, pedały przykręci i pojedzie...e...e...!

— Takiego dużego konia tatuś wozi? to ciężko! — wydrwiwałam wesoło.

— Tatko mocny, poradzi — upewniał Sławuś—i ciebie, ciocia, jeszcze by uniósł.

Nie drażniłam więcej ambicyj rodzinnych, natomiast jęłam Helę nakłaniać do wyprawy:

— Musisz jechać! Piotr już poszedł po trzeci rower. Siostra i dziewczyna zostaną przy Krzysiu — to dosyć. Na noc wrócimy. O cóż ci jeszcze chodzi?

— Jedź, Helutka, jedź! — poparła mnie Pela, pulchna panienka, stale uśmiechnięta wdzięcznymi doleczkami w twarzy. — Czy to mi pierwszyzna z Krzysiem w domu zostać? Czy mu się co złego stało przy mnie kiedy? — Patrzyła z czułością na śpiącego smacznie siostrzeńca.

— My się nawet lepiej bawimy bez was! — pokazała w uśmiechu białe, równe ząbki.

— Hela prowadzi, Gabrycha w środku, my tu ze synem ubezpieczenie tylne — rozporządził Piotr, gdyśmy siadali na rowery. Pomknęliśmy znajomą drogą ku Użle, po czym wjechaliśmy w suchy, rzadki las, podbity płatami rozkwitających wrzosowisk.

— I po co to już kwitnie? — westchnęłam. Połowy sierpnia nie ma jeszcze. Wrzos mi przypomina zbieranie grzybów i opadające liście. Najżałośniejsza pora roku. Odloty ptaków. Szarugi.

— Czy ty lewą nogą z łóżka dziś wstała? Jesień to raj! Psa bierzesz w pole...

— A właśnie, Petro, a Lord gdzie?

— Kazałem zamknąć, żeby się nie podbił. Pięćdziesiąt km na jeden dzień może być dla niego za dużo.

— Aha, a co tam za pies przed Helą pędzi?

— Nie może być! — krzyknął. — Stójcie! Lord do nogi! Ach, ty czorcie! Co z tobą teraz zrobić? Wracać za daleko... — biadał Piotr, a my śmiałyśmy się, jak szalone, widząc „ubezpieczenie tylne" w sytuacji bez wyjścia.

— Niech idzie — zdecydowała wreszcie Hela — jak go łapy będą bolały — nie pójdzie na drugi raz. Niech doświadczy. Nie zaszkodzi mu wycieczka, nie bój się — pocieszyła męża.

Wypadliśmy z lasu na rozległe pola. Z lewej strony pustacie zamknięte niedalekim lasem, z prawej — wzgórzem wyniosłym, do którego boku tuliły się czubate budowle nigdzie nieprzeplecione zielenią drzew. Stanęliśmy w piachu, a potem szli czas jakiś popychając po złej drodze odmawiające posłuszeństwa „konie".

— Co za miejscowość taka? Ni to miasteczko, ni to osada, raczej ptasia kolonia — mówię nie spuszczając oczu z tej gmatwaniny budyneczków.

— Gdzież tam! — zahuczał Petro. — Wieś! Brusy. A oto: na szczycie szkołę budują, widzisz?

— Widzę, tylko... może by lepiej piorunochron umieścili na tym szczycie, a szkołę tak gdzie — na boczku, co? Widok może być stamtąd piękny, ale — ja bym się tam chyba tak czuła, jak ów ks. Wikliński „Pod piorunami", nieprawdaż, Helu?

Wjechaliśmy znowu w las. Droga wznosiła się na suche wzgórki, spadała ku błotnistym dolinkom, zawijała w prawo, lewo, rozwidlała się niespodziewanie za zakrętami, aż wyprostowała się wzdłuż jeziora Miastro prześwitującego między drzewami i ostatnim zakosem podprowadziła pod zajazd schroniska Towarzystwa Przyjaciół Naroczy.

— To już?! — byłam zdziwiona i rada.

Rowery Piotr ulokował w garażu i zniknął ze Sławkiem w schronisku, aby „zameldować" nas na obiad, a my z Helą poszłyśmy drewnianym pomostem na jezioro. Niebo pochmurne. Woda z bliska przejrzysta, dalej szara, ku środkowi ciemniejsza. Na przeciwległym brzegu majaczy ciemny, niewysoki stożek.

— To Kupa — objaśnia Hela.

Idziemy. Deski dudnią, fale pluszczą o słupy wspierające dylowanie.

— Długi ten pomost — robię mimowolną uwagę.

— Tak, — potwierdza Hela — podobno ćwierć km; doprowadzili to „molo" do głębszej części jeziora. Rozpatrzysz się sama — uśmiecha się serdecznie.

Pomost — rozszerzony przy końcu, okolony ławkami i barierkami — spływa bielutkimi, wymytymi przez wodę, wypróżnionymi przez słońce schodkami w dal. Nie mogę się oprzeć: zstępuję ku wodzie. Pochylam się i witam nieznaną toń dotknięciem. Jak dziwnie! Chłodna woda podpływa pod palec, zalewa dłoń i cofa się — jak morska! Wiatr studzi ostro mokrą rękę, rozrzuca mi włosy. Poprawiam zwisającą na oczy czuprynę. Rześki, miły wiatr od „wileńskiego morza"!

Bułhakowska cudna Narocz!

Woda coś bełkocze w występach drewnianych stopni...

Muszę zanurzyć ręce jak najgłębiej. Poczuć ucisk wody — jak uścisk! Ach, gdyby tak rzucić się w wodę choć na kilka minut! że też ci lekarze najmilszych rzeczy nieraz zakazują...

Rozżalona i bezradna nabieram ostrożnie pełne dłonie wody, próbuję smaku i chłodzę rozpaloną twarz.

— Nie przeszkadzaj, Sławuś — dolatuje mnie przyciszony głos Heli — niech ciocia tam sobie będzie.

— A cóż ona całuje wodę? — tłumiony śmiech drga w głosie Piotra.

— Petro, ty nic nie wiesz! — wyskoczyłam na pomost. — Ciebie dawniej przecież nie było... Nie było też mego męża. Tylko Hela i ja. W Morskim Oku nie wolno się kąpać. Wstałyśmy przed słońcem. Ciemno, szaro. W schronisku wszyscy śpią. My nad Rybi Potok. U progu jeziora prąd nogi podcina, więc my nad Morskie, pod limbę. Chlust do wody. Lodowata. Mróz przejmuje do szpiku kości, ale gdy wyskoczysz — gorąco, gorąco. Lekko! Same nogi niosą po skałach. Albo w Garczynie. Pamiętasz zmowę, Helu? że niby nic nie umiemy. I zaraz musiałyśmy pływać tam, gdzie — jak okazało się później — nie należało. Cóż znaczy głębia dla silnych rąk, dla sprężystych nóg!? żeby tylko wzruszenie oddechu nie hamowało. A w Rozewiu! Pod latarnią skały, ale ku wschodowi piach i linkami wyznaczone, gdzie pływać można. Bierzemy się za ręce, idziemy. Woda chwyta za kolana i cofa się, prosi dalej. Idziemy dalej, idziemy, a ona nagle biodra obejmuje i ciągnie, ciągnie, potem pod ramiona podchodzi, szyję pieści i usta zaciśnięte. Odbijamy się od dna. Wracamy z falą... Co ty wiesz, Petro! A teraz tylko siedź i patrz, jak niedołęga!...

Hela pociąga mnie na ławeczkę i przygarnia długim uściskiem. Piotr w milczeniu klepie Lorda po karku, grzbiecie.

— A jak chcecie zobaczyć murzyna, to się odwróćcie — dźwięczy spokojny głosik Sławka.

— Sławusiu, to nie murzyn, to pan jakiś tak opalony — wyjaśnia Hela.

Postrzępione chmurki uciekają z nad jeziora. Woda się srebrzy przy brzegach, granatowieje na głębi. Od wschodu przybliżył się biały kajaczek z białym żagielkiem. Odbija od tej bieli brązowa postać żeglarza, stojącego nieruchomo w tyle łódki. Przesuwa się, jak zjawa przed pomostem, maleje w oddali, roztapia się gdzieś w trzcinach przybrzeżnych.

— Naroczanin! — szepczę Heli w ucho — wiesz, tak jak „Świtezianka"...

Potakuje skinieniem głowy i porozumiewawczym uśmiechem.

— Wiecie co? — podejmuje Piotr. — Chodźmy teraz na obiad, a potem i my sobie kajaczkiem na jezioro.

Umawiamy się po drodze kto z kim.

— Więc może tak panowie sobie i panie sobie? — proponuję. — Sławek i Piotr zapewne tyle razem ważą, co my...

Nie przekomarzają się, bo trzeba iść „gęsiego", by przepuścić „schroniskowiczów", dążących do przedobiedniej kąpieli. Jadalnia pusta. Piotr ciągnie mnie do jakiegoś indora, stojącego w kącie sali i woła:

— Widziałaś głuszca? tylko to młody kogut jeszcze! — i przy obiedzie opowiada o podchodzeniu głuszczów.

— Mają tu skrzynkę pocztową i gablotkę z widokówkami — mówię do Heli. — Może wyślemy kartki?

Wybrałyśmy najpiękniejsze fotografie Naroczy, napisały i, gdy Piotr ze spotkanym znajomkiem zapijał piwo — poszłyśmy nad jezioro.

— Mamusiu — mówi prosząco Sławek — ja się zeszłego lata kąpał w Naroczy, a dziś nie? Czy to może być?

— Nie, nie może być — zgadza się Hela. — Daj bluzkę i spodeńki i idź z Lordem.

Brzeg jest pusty. Wszyscy na obiedzie. Pięcioletni nagusek, tak niemal opalony, jak widziany niedawno „murzyn", wchodzi w wodę. Dno zaścielają szare, płaskawo utoczone kamyki. Gdzieniegdzie, pojedyńczo, z rzadka, z czystego dna wyrastają trzciny. Szumią lekko na wietrze. Mocniej szumi sosna rosnąca tuż za nami. Chwilami wiatr ustaje i wówczas słychać slabiutkie westchnienia fal zamierających u naszych stóp. Sławuś już daleko odszedł, a ledwie ma wody po kolana. Lord bije ogonem po wodzie.

— Synu! kajaki czekają! — zjawił się skądś Piotr.

Sławek i pies pędzą do brzegu, bryzgając wodą. Siadamy z Helą do jednego kajaka, Piotr, Sławek i Lord — do drugiego. Trzciny kładą się pod dnami kajaków w

wodę, a później wstają i uparcie trzymają przybrzeżną straż jeziora. Suniemy płycizną. Dno zdaje się tak bliskie, że tylko ręką sięgnąć. Gromady drobnych rybek o zielonkawych grzbietach smyrgają na boki przed uderzeniami wioseł.

— Widziałaś wileńskie szproty? — woła z daleka Piotr.

— Cóż on baje? — jestem zagadnięta.

— Sielawy, wiesz?

— Aha! Więc to są sielawy! Matka moja jest z Suwalszczyzny, nieraz mi mówiła... — przyglądam się uważnie licznemu drobiazgowi.

Trudno płynąć ku północno-wschodowi, gdyż duża fala, idąca od środka jeziora, znosi kajak i uderza o boki. Przecież wypływamy na ciemną wodę o nieprzejrzanej głębi. Hela przestaje pracować.

— Nie wolno tu jeździć — mówi. — Wracajmy, bo motorówkę po nas wyślą.

— Jeszcze kilka metrów — proszę — to tak niemal, jak na małym morzu, wiesz w zatoce Puckiej.

Hela oponuje, wiatr i fala znoszą, Piotr krzyczy, by wracać — cóż miałam robić?

— Nogi wam odpoczęły, co? Będziemy ciągnąć do chaty, by nas noc w lesie nie zaskoczyła — powiedział Piotr, gdyśmy stanęły na brzegu.

— Już? Tak prędko zeszło! — nie mogłam oderwać oczu od jeziora.

— A już! Popatrz na słońce!

Popatrzyłam na blask słoneczny, rozsiany w wodzie, migotliwy, poprzecinany cieniami trzcin. Tak. Wszystko ma swój koniec.

— A pojedziem dłuższą drogą: na Huszczary. Chcę ci jeszcze w lesie taką dawną, rozumiesz, smolarnię pokazać.

— Oj, dobrze, tatku! — ucieszył się Sławuś.

— Dobrze — zgodziłam się na razie bez zapału, choć później rada byłam z niespodziewanego projektu.

Wszystkie — dawniej widziane — wody odpłynęły, cofnęły się w dal, przymgliły się jakoś.

Narocz tylko srebrzy mi się pod powiekami, migoce blaskami słońca przesianymi przez trzciny...

Cichutkie klaskania przybrzeżnej fali i ciężkie westchnienia głębiny słyszę...

Powrócę! Na pewno powrócę...

Choćby na krótko, ale wrócę!

Gabriela

Jarmark na cebule czy na dziewczęta

A może właśnie na chłopców? niech Czytelniczki osądzą same. Co roku we Francji, w prowincji Wandea odbywa się pod jesień jarmark na cebule, rzeczywisty zupełnie realny jarmark na ten przysmak nie pachnący, a mimo to tak wysoko ceniony, a z jarmarkiem tym wiąże się ciekawy obyczaj.

Na każdym jarmarku i na całym świecie można oczywiście zawierać znajomości, nieraz mające bardzo doniosły wpływ na życie. Na tym jarmarku jest to jednak sprawa prowadzona zupełnie otwarcie, zwyczajowa a nawet niejako obowiązująca.

Wszystkie dorosłe niezamężne dziewczęta stawiają się na jarmark z całej okolicy. Są wystrojone, w białych czepeczkach, w haftowanych fartuszkach, każda z ogromnym, pospolitym, czarnym, bawełnianym parasolem pod pachą mimo najpiękniejszej w świecie pogody. Czy są tak przewidujące, że się liczą z możliwością deszczu? Przewidujące są, to prawda, ale nie o deszcz im tutaj chodzi.

Chodzą po rynku małymi, śmiejącymi się grupkami, podczas kiedy zgromadzona na placu młodzież męska przygląda im się uważnie.

Stopniowo atmosfera się rozgrzewa. Raz w raz z grupy młodzieńców odrywa się piękny chłopak i podchodzi do upatrzonej dziewczyny. Nie mówi nic, po co, chwyta tylko jej parasol. Jeżeli dziewczyna go wyrwie, oznacza to, że odrzuca zaloty, jeżeli się uśmiechnie lub zapłoni, dobry znak dla wielbiciela. Młoda para, najczęściej widząca się po raz pierwszy w życiu, odchodzi gwarząc wesoło w boczne uliczki, potem w pole.

U skraju drogi siadają przytulone parki, czarne parasole, które już odegrały rolę swatów, mają i teraz piękne zadanie do spełnienia: na łące zakwitają nad zbliżonymi do siebie głowami, duże, czarne, śmieszne grzyby.

A epilog?

Epilog podobno zawsze pomyślny, a jednak droga do niego ryzykowna. Nie darmo co kraj to obyczaj: ślub następuje wtedy, kiedy młoda dziewczyna poczuje się matką. O nadużyciu zaufania nie może być podobno obawy.

Carmen

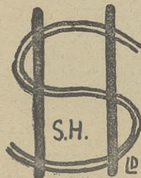
Co może współczucie

Czytaliśmy niedawno w kilku pismach, że młoda Amerykanka Hazel Hurst, niewidoma, przybyła do Anglii na statku, w towarzystwie swego psa, wytresowanego specjalnie w tym kierunku, aby mógł być jej przewodnikiem. Na skutek ostrych przepisów weterynaryjnych psa panny Hurst nie wpuszczono do Anglii, wobec czego nieszczęśliwa dziewczyna zdecydowała się na odwrotną podróż do ojczyzny.

Ale to jeszcze nie koniec.

Incydent z psem i niewidomą zainteresował jednak reporterów, rozpoczęły się wywiady, tym bardziej, że miss Hazel jest zdolną konferansjerką i bardzo wykształconą osobą. Ukazały się wzmianki w prasie i oto dola nieszczęśliwej wzruszyła serce pewnego młodego Anglika. Słyszał on, że podobno zręcznym zabiegiem chirurgicznym można zaszczepić z powodzeniem zdrowe oko człowiekowi niewidomemu. Mr. James Wallace, trzydziestokilkoletni kawaler zaproponował pannie Hurst, że jej ofiaruje w celu transplantacji swoje oko. Młoda Amerykanka wzruszyła się podobno bardzo, ale ofiary nie przyjęła.

Ss.



BOGUWOLA

DROGI I MANOWCE

POWIEŚĆ

25)

Werner, który od śmierci wuja Borskiego zajmował się administracją domu, na próżno chciał się widzieć z Helenką. Służąca go nie wpuściła, tłumacząc, że dziecko chore i pani tak rozporządziła.

— Dziecko??! czyje? skąd? Czy pani Nawrotowa przyjechała?

— Nie, nie przyjechała, ona, służąca, nic nie wie, pani przywiozła chore dziecko i mówiła, że napisze sama. Werner wzruszył ramionami i odszedł.

Jakoż na drugi dzień otrzymali krótki list, z którego dowiedzieli się tylko tyle, że Helenka zaopiekowała się biednym dzieckiem na pewien czas i, że lepiej nie odwiedzać jej teraz, bo grypa to straszna choroba.

— Maryniu! — Po przeczytaniu listu spal go i zdezynfekuj ręce, bo choć piszę nie przy chorej i w innym ubraniu, to nigdy bym sobie nie darowała, że przez moje ręce trafiło do was nieszczęście. Co ja przeżyłam, co ja przeżyłam! — Ale muszę opisać ci wszystko po kolei. — Tu następował szczegółowy opis wizyty Stasikowskiego.

— Maryniu moja, może znów źle zrobiłam. Ale co miałam począć? Zostawić to maleństwo tak opuszczone, chore? — Jakie ja straszne chwile przeżyłam! — Szczególniej jedna noc była okropna! — Stan był bardzo ciężki, dziecko wątłe, doktór nie robił nadziei. Wtedy opanowała mnie trwoga, że ono może umrzeć, umrzeć u mnie — pomyśl! Adam zna mnie, uwierzyłby, ale ona — matka. Mogłaby nawet przypuścić, że mogłam ratować, a nie chciałam. Przecież to dziecko, to jest właśnie to, co ich najsilniej wiąże z sobą. Gdyby nie ono jeszcze mogłabym mieć nadzieję, że kiedyś on wróci do mnie. A teraz z każdą chwilą powrotu malutkiej do zdrowia — rozwiewa się ta nadzieja, jak dym. Ale, niech tam! Widocznie taka wola Boska. Niech już będzie tak, jak być musi, byle ona żyła. Taka śliczna! — Szkoda, że jej zobaczyć nie możesz, bardzo do Adama podobna, te same ściągłe rysy, tylko oczy ma jaśniejsze, cudne, lazurowe, jak niebo. Imię ma też śliczne Śnieżka, t. j. właściwie Maria, ale, że obchodzi na Matkę Boską Śnieżną, więc — Śnieżka. Tak pokochałam tę odrobinę, że ze strachem myślę o tej chwili, gdy mi ją zabiorą. Może „ona" będzie gniewała się, że „jej" dziecko u mnie, ale przecież uratowałam mu życie, tak doktór mówił, bo, w warunkach w jakich było, zginęłoby marnie.

— Czy dobrze zrobiłam, Maryniu?

Stasikoski codzienie przychodził dowiadywać się o zdrowie małej. Widział poświęcenie i troskliwość Helenki, jej entuzjazm, jej łzy radości z powrotu do zdrowia dziecka i ciągle coś kombinował.

Wreszcie napisał krótko do Adama, że dziecko bez nadziei. W odpowiedzi otrzymał nową sumę pieniędzy na koszta leczenia, czy ewentualnie pogrzebu, oraz prośbę o dalszą opiekę. Wtedy zdecydowany poszedł do Helenki.

Zaczął od serca:

— Jakie to to maluchne, jakie ładne! A pociecha wyrośnie z tego, a radość! Teraz to nic, ale jak szczebiotać zacznie! — Pani tyle dla tego dziecka zrobiła, co i rodzona matka nie zrobiła! Szanowna pani ma specjalną rękę do tego, nie przymierzając „matka" — niby teściowa moja. A som takie ludzie, co na ten przykład nie ma ręki do dziecka, tego „drygu" nie ma i już. Zdałoby się pani takie na własność wziąć. A jakby tak chcieli zostawić to—to małe, to z przeproszeniem wzięłaby paniusia tom—tu Śnieżkę na wychów, za swoje!?

— Jednej chwili, jednej chwili! — Ale mi nie dadzą, nie ma o czym mówić!

Niezbyt rada prowadziła dalej rozmowę.

— Przywiąże się Pani szanowna — znów zaczął Stasikowski — jak do swojego, a potem co? zabiorą i już.

— Tak zaraz nie zabiorą — przerwała Helenka — nim Ludwiczka wróci tydzień upłynie, albo i dwa.

— Dobrze jak za miesiąc! — wczoraj się pytałem, mówią, że niby ciężki przebieg. Jeszcze się bardziej pani przywiąże... Tak ja sobie umyśliłem...

— Co pan umyślił? — pobladła z trwogi — pan chce ją zabrać zaraz?!

Stasikoski spojrzał pilnie na przerażoną Helenkę i coś postanowił, bo ręką machnął, jakby chciał rzec: — „Niech będzie" — i zaczął mówić szeptem.

— Nie. — Muszę się już przyznać. Ja jej nie zabiorę, ani pan, ani nikt. Patrzyłem ja na wszystko i tak zrobiłem, że ono u pani zostanie, choć i sto lat!

— Jakto?! — zdumienie i radość były w tem pytaniu.

— Ale to jest sekret. Ja — tu zbliżył się i wyszeptał — ja napisałem, że ono nie żyje. — Pochowane — „szlus", nie ma! — — Ma się tyrać po obcych? U matki, u Ludwiczki niby, było w dobroci, ale jak matka zamrzą to co? — Ta druga żona pana derechtora też ledwo tchnie, a jak zamrze to co? — Czy oni stoją o nie? Nie dbają i już! Chowają po dziurach, bez tego Zaducha — pijanicę. A jakby tak zmiarkował pismo nosem, toby porwał, albo i utrupił gdzie. Jak Boga kocham — grzmotnął się w piersi — taki ani się zawaha, bez krwi udusi. Dla pani ja to zrobiłem i dla maluśkiej, — takie dziecko rozkoszne! Człowiek przecież nie drewno — na panią ja patrzę i na nie. Bo co mi z tego? — jeszcze strata. Płacili za opiekę — i dużo, a co taka mucha zje? Ale myślę, że tę stratę to mi już pani wyrówna... Ma się zmarnować! — taka mucha! — co to komu winne? — A będą chcieli to się o drugie postarają — o jej! — Kto będzie wiedział? — Ja i grób — to jedno.

— Niech pan już idzie. Ja doprawdy nie wiem, co teraz odpowiedzieć, tak to nagle...

Drab wyszedł niezbyt uspokojony, ale jeszcze tego wieczoru posłał list z wiadomością, że dziecko umarło i pochowane.

— Co teraz będzie? — Helenka nie mogła pozbierać rozproszonych myśli — co ten szaleniec zrobił? A jeśli się wyda? — Nikt nigdy nie uwierzy, że ona nie była w zmowie, nikt! — Ukradła dziecko rodzicom. Nie. Dziś, zaraz napiszę do Adama wytłumaczy mu, on przecież uwierzy. Ale ta wiadomość mogła „ją" zabić — mogło jej się pogorszyć — taka chora podobno. — Co teraz robić? Może poczekać trochę.

Poszła do małej. W przyciemnionej sypialni dziecko spało smacznie. Było już prawie zdrowe, tylko mizerne i dziwnie drobne i nieporadne na tle dużego łóżka. Z poduszki wysunęła się rączka mięciutka i ciepła — madziusieńka piąsteczka przytulona do różowej buźki.

Helenka przez łzy patrzyła na dziecko.

— Biedactwo ty moje, nikt o ciebie „nie stoi". A taka byś mi była kochana, taka moja, taka rodzona. Maleństwo ty moje słabiutkie, bezsilne, kwiatku śliczny — pieściła dziecko najczulszymi słowy.

— Może wtedy — powiedziałam Adamowi: „idź do niej" — może tu i moja wina? — rozmyślała. I coś ty winna malutka Śnieżynko biała i coś ty winna. Nie. Nie oddam ciebie! — „Ona" zabrała Adama, a w zamian Sam Bóg dał mi to dziecko, bym się samotnie nie tułała po świecie. Ono moje, moje! — Nie zabierze mi ciebie nikt, nikt! Dokończyła z wybuchem radości, bo oto maleństwo otworzyło szeroko śliczne oczy i poczęła się rozglądać ciekawie.

I tego wieczoru zapadło postanowienie. Przede wszystkim wyjedzie z Warszawy. Tak. Gdzieś na prowincję, może do Tasznika. Marynia jej ułatwi. Służące odprawi — nie będzie wiedział nikt — skąd? i co? A jeśli się Helenka dowie, że Adam i „tamta" rozpaczają, no to wtedy, to już trudno... Ale teraz inaczej nie można. I jeszcze ten Zaduch...

Adam na nieistniejący pogrzeb dziecka przyjechać nie mógł; stan zdrowia Kizi pogorszył się bardzo; matka nie odstępowała od jej łóżka.

Adam był zły i struty. Prócz tego choroba Kizi pochłonęła większą część zasobów, zaniedbane interesy szły marnie i wymagały kilkumiesięcznej wytężonej pracy. Mógł wyjechać bez obawy, bo Kizia była pod dobrą opieką, ale właśnie ze względu na tę „opiekę" — nie chciał. Coś się popsuło między nimi. Kizia obojętniała z dniem każdym, dawny wyraz zachwytu i podziwu w jej oczach ustąpił miejsca znudzeniu; matka jej uważała Adama za przyczynę wszystkich nieszczęść i nie kryła się z tym widocznie, bo i doktór był względem niego sztywny i ostentacyjnie grzeczny. Młody ten eskulap był przez obie panie bardzo lubiany, a szczególniej mama Kwiatkowska wielką darzyła go sympatią. Urodzony i wychowany w Rosji, przesiąknięty nieco bolszewizmem, nie zwracał uwagi na różne tam — czort znajet — formy, przepisy. W jego towarzystwie dystynkcja pani Kwiatkowskiej nikła, jak cienki lód na gorącym wietrze. A przy tym doktór był młody, zamożny, miał tu willę na miejscu i dochody niezłe — kto wie jak długo Kiziuta będzie się leczyła w tej dziurze. — Na Kizię patrzył takim wzrokiem, że ślepy spostrzegłby, że coś się dzieje. Kwiatkowska myślała teraz tylko o tym, jak wyplątać się z dawnej awantury, nowe kroki już były rozpoczęte.

Wiadomość o chorobie dziecka powitała z błyskiem nadziei w oczach a o śmierci — z westchnieniem ulgi. Wola Boska, — po co się ma męczyć na tym świecie! — Kiziuta była wolna! — Adam nie wiedział, jak przygotować Kizię do tego ciosu, ale matka wzięła sprawę w swoje ręce i z zadania wywiązała się znakomicie, bo chora „cios" przeżyła bez większego wrażenia. Cała zajęta była nową grą. Wspomnienie dziecka ciężyło na niej, jak uparty nocny koszmar, który swoim zniknięciem sprawił tylko ulgę. Nieraz patrząc na dwóch siedzących koło niej mężczyzn porównywała ich obu.

— Ten mnie pchnął chorobie w ramiona, a ten mnie wyratuje. — I śliczne jej oczy nabierały słodyczy, gdy spoczęły na twarzy doktora. *(D. c. n.)*

Szczęście w małżeństwie

Zdrada żony, jakeśmy zaznaczyli na wstępie zaraz, choć musi być uznaną za taką samą winę jak zdrada męża, jest jednak poważniejszym jeszcze szkopułem, częściej kończącym się tragicznie i głębiej podrywającym spokój i szczęście rodziny. Stąd to idzie, że kobieta normalna nie miewa z natury rzeczy chwilowych i nawiasowych wybuchów zmysłowości, więc i jej zdrady sięgają głębiej w jej własną jaźń.

Jednak bywają i u kobiet takie „omyłki" — fugi nie zmysłów, tylko wyobraźni, po których wraca ona ze skruchą w duszy do męża i do rodziny. U kobiety bezdzietnej zdarzyć się to może na innym podłożu.

Ponieważ właśnie tego rodzaju zdrady nie zawsze kończą się rozejściem się małżonków, rozpatrzmy kilka przykładów tego typu.

O ile to jest możliwe, kobieta zwykle ukrywa swój występek przed mężem i rezygnuje się zwykle dość łatwo na życie w zakłamaniu. To jest wszelakoż odruch niewolnicy i dzisiejsza kobieta wyzwolona przez sam fakt swego wyzwolenia dążyć będzie do zerwania z kłamstwem i bojaźliwością przystojną niewolnikom. Będzie gorzej znosiła — rzec można — fałsz i nieszczerość w życiu, widząc ujmę swojej godności ludzkiej w zaparciu się własnego czynu.

Należało by, żeby i mężczyzna także wyzbył się balastu zabobonów męskich, wiary w hańbę przez zdradę żony, w możność ujmy na honorze spowodowanej przez nie swoją winę. I wtedy dość ciężko mu będzie przejść do porządku dziennego nad faktem zdrady małżeńskiej, nie będzie jednak w tym cierpieniu zbędnego dodatku upokorzeń, hańby, wstydu.

Dziś jeszcze możliwość przebaczenia niewiernej uzależniona bywa od tego i to głównie — czy „ludzie o tym wiedzą", czy nie wiedzą, co jest nierozumne. T. zw. „opinię" aż nadto łatwo można steroryzować po prostu abstrahując ją tam, gdzie nie ma nic do powiedzenia, lub gdzie feruje niesprawiedliwe wyroki.

Rzecz oczywista, że żona, która i duszą i ciałem odeszła od męża, zakochała się w kimś innym i tylko dlatego zażądała powrotu do rodziny, że i ten drugi ją zawiódł, nie przyniesie zdradzonemu powrotem swoim szczęścia, jeżeli jednak wierząc, że tę istotę obłąkaną miłosnym zapamiętaniem, odkupić może macierzyńska miłość, mąż głęboko pomimo wszystko do niewiernej swej żony przywiązany przystanie na jej powrót, nie powinien dać sobie wmówić, że uczynił coś sprzecznego z honorem mężczyzny.

Nietaktem jednak było by z jego strony zażądanie, by wbrew jeszcze może niewygasłej miłości do kochanka, powracając do domu, żona zaraz przystała na dawne z mężem pożycie. Sprawy te czas ureguluje z pewną zwłoką, która jednak niewątpliwie wyjdzie na korzyść pojednanym małżonkom.

Niektóre kobiety, zwłaszcza gdy pożycie z mężem przyniosło im zawód i rozczarowanie, nie zniszczając młodzieńczych marzeń, skłonne są do „fugi wyobraźni" analogicznej do „fugi zmysłów" u mężczyzny, gdyż równie prędko i doszczętnie wygasającej. Zapala się słomiany ogień — wyobraźnia przystraja wybranego we wszystko, czego się nie znalazło u męża — i za pierwszym zbliżeniem okazuje się, że to był najpospolitszy brutal czy niegodziwiec. Powrót do męża, może nie idealnego, ale o całe niebo przewyższającego kochanka jest tutaj wskazany. O ile zdrada nie została wykrytą, kobiecie często braknie odwagi do przyznania się i rzecz się odbywa po cichu. O wiele jednak uczciwiej było by nie oszukiwać i dlatego rozsądny i przywiązany mąż powinien by się zdobyć na przebaczenie zupełne i obsolutne, więcej nawet, mądrze uczyni przeprowadzając ścisłą rewizję własnego stosunku do żony, tak go zmieniając, aby ją głębiej do siebie przywiązać.

Bardzo poważną komplikacją być tu może — i to jest rzecz tak specyficznie komplikująca kobiece niewierności — możliwość zajścia w ciążę kobiety. Wysoce wskazaną będzie zwłoka w powrocie do stosunków małżeńskich do czasu wyjaśnienia tej sprawy. Zwykle dzieje się całkiem inaczej. Niewierna żałuje swego postępku, ale spieszy zatrzeć ślady i zmylić ewentualne przeczucia — a życie toczy się dalej po linii zakłamania, otwierającej dostęp wszelkim ujemnym możliwościom.

Zdarza się również popełnienie niewierności przez — zemstę. Żona, która oparła się pretendentowi do „lewej ręki", dowiaduje się o zdradzie męża, ma z nim jakieś gwałtowne zajście — postanawia „na złość" zdradzić go, a że los płata czasem złośliwe figle — okazja zdarza się...

Naturalnie i w tym wypadku nie ma niemożliwości pojednania, trudno tu będzie raczej o powrót do szacunku i czci dla kobiety zdolnej do tego rodzaju zlekceważenia — siebie samej.

(D. c. n.) *M. Benisławska*



Z rozrzuconych kawałków należy ułożyć regularne koło. Przerysować na biały papier, jeżeli zaś chcemy mieć zabawkę trwalszą, nakleić na tekturkę. Rozwiązanie na *str. 21.*

Ofiary wadliwego wychowania

Dziecko łączy w sobie wszystkie radości wiosny, kwiatów, słońca i wesołych ptaszków. Raduje się kwitnie, promienieje, szczebioce... Śmiech dziecka jest najradośniejszym głosem świata. Gdyby zabrakło tego głosiku, było by smutno, i źle, mimo wszystkich pieśni ptaszęcych, mimo szumu drzew i zapachu kwiatów. Ten jeden mały głosik raduje i ulepsza świat. Ten jeden malutki śmiech rozwidnia życie... Niekiedy powie ci coś takiego, zapyta o coś z takim wyrazem maleńkiej twarzyczki, że nie wiedząc, co mu odpowiedzieć — zastanowisz się i poczujesz, że dziecko, to drobny człowiek, którego ustami odzywa się nieodgadnięta, nieśmiertelna dusza. Z tym wątłym, subtelnym stworzeniem trzeba się jednak umieć obchodzić umiejętnie, tak jak ogrodnik hoduje ciekawy a delikatny kwiat. Bo nic łatwiejszego, jak urazić duszę dziecka, jak ją odepchnąć od siebie, jak zatruć i skazić. Bo wy nie wiecie, jakie tragedie rozgrywają się nieraz w duszy dziecięcej i ile niewypowiedzianego żalu mieścić się może w drobniutkim sercu. Dziecko, które płacze z powodu stłuczonej lalki, cierpi tak samo, jak człowiek dorosły po stracie ukochanej osoby. I rośnie dziecko — rozwija się powoli, tęskni i cierpi, a rodzice nie wiedzą nic o tym, bo dusza obchodzi ich mniej niż... brzuszek.

Świat dziecka, to odrębny, oryginalny, poetyczniejszy od naszego świat. W świecie tym króluje niepodzielnie szczere, czyste jak kryształ uczucie. Wszystko więc, co zmierza do poznania tych zagadkowych istotek, każde poczynanie w kierunku rozwinięcia ich szlachetnych skłonności, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, ważniejszą niewątpliwie od politycznych rebusów i szarad, a nawet od premier teatralnych i występów włoskich gwiazd. Grzechem wielkim jest spaczenie ich szlachetnych duszyczek, na które i tak rzuci się kiedyś z zajadłością namiętną życie...

A oto dziecko podrasta. Po latach dziecięcych przychodzi okres nieletności, ten najniebezpieczniejszy czas w życiu człowieka. Młodzieniec, to materia wybuchowa, łatwo zapalna, z którą najczęściej obchodzimy się z zadziwiającą lekkomyślnością, z największym niedbalstwem. Dobrze sytuowani rodzice nie żałują na kształcenie syna, matka przepada za nim, jednak w źle pojętej miłości patrzy z pobłażliwością na wybryki benjaminka, pozwala na wszystkie jego zachcianki, wymagające niejednokrotnie większych sum pieniężnych — nie obchodzą jej jego zasady religijno - moralne, nie myśli o wyrobieniu w nim silnej i odpornej na zło woli. Ojciec zajęty jest pracą biurową, wieczorami chodzi na zgromadzenia i karty do klubu, czy też przesiaduje w kawiarni — stąd cała praca wychowawcza spoczywa w rękach matki. I podobnie jak w dzieciństwie syna nie zdawali sobie rodzice sprawy, czym jest ich dziecko, co się w jego duszy dzieje, do czego dąży — tak i obecnie obce im są cele i dążenia synowskie. Wystarcza im świadomość, że lekkomyślny i szukający poza domem przyjemności młodzieniec przechodzi przy pomocy korepetytorów i protekcji z klasy do klasy, cieszy ich jego bujna, rozkwitająca młodość i towarzyskie przymioty.

I płynie równo i spokojnie życie w dostatnim domu. Aż do pewnego dnia, kiedy właśnie obydwoje rodzice podczas popołudniowej pogadanki rozczulają się nad zaletami najlepszego wedle ich mniemania syna i snują prognostyki jego świetlanej przyszłości, spada jak grom z pogodnego nieba wiadomość: „Syn wasz aresztowany za kradzież z włamaniem w towarzystwie znajomych policji włamywaczy.'. Matka mdleje... Ojciec oniemiał, a później próbuje oponować: „To niemożliwe! Nasz syn? To tylko straszliwe posądzenie!... A jednak wiadomość okazała się prawdziwą. Syna zatrzymano w areszcie prewencyjnym.

A teraz zaczerpniemy nieco wiadomości z nauki kryminologii. Czy to w ogóle możliwe, aby dziecko bogatych rodziców, które nie zaznało nigdy nędzy i głodu, mogło się stoczyć zupełnie poza wiedzą rodziców na dno upadku? Bo o ile ogółowi wiadomo, przestępstwo gnieździ się jedynie gdzieś w zaułkach i zakamarkach przedmieść, tych środowiskach zgangrenowanego otoczenia, najzgubniejszych wpływów i deprawacji. Otóż tak nie jest. Kryminologowie przytaczają wiele przykładów, które wykazują, że dużo przestępców rodzi się w dobrobycie. „Jakżeż często — woła jeden z tych uczonych — dzieci najporządniejszych naszych współobywateli stają przed kratkami sądów jako sprawcy krwawych zbrodni! Człowiek nie rodzi się ani cnotliwym, ani występnym, ale może się stać jednym albo drugim. Decyduje o tym w pierwszym rzędzie wychowanie. Wpajanie w dziecko zasad etycznych, dobrych nawyknień i szlachetnych chęci — stwarza silny, piękny, społecznie pożyteczny charakter ludzki. Jednak zasady te wpajać musi dom rodzinny wcześnie, znacznie wcześniej, niż dziecko do szkoły pójdzie, niż czytać zacznie".

Potęgę racjonalnego wychowania sławili najwybitniejsi myśliciele i pedagodzy wszystkich krajów i czasów, począwszy od zamierzchłej przeszłości, aż do doby współczesnej. Rozumna miłość i odczucie potrzeb dziecka potrafią skierować plastyczną jego duszę zarówno ku dobru, jak i ku złu. Przyczyną zaś niedomagań, a nawet przestępczości dzieci jest nieumiejętne, szkodliwe i nie naukowe ich traktowanie. Każdy, kto chce założyć ogródek działkowy lub hodowlę ryb — kupuje książki i podręczniki, informujące go na ten temat, tylko dzieci wychowuje się zupełnie bezplanowo i przystępuje się do tego tak ważnego zadania bez żadnego teoretycznego przygotowania. Nie wystarczy kochać dziecko, zapewnić mu dostatnie utrzymanie i możność nauki, ale trzeba być jego przyjacielem, poznać wewnętrzne tajniki jego duszy. Dziecko wykoleja się często z tego powodu, że nie znajduje w domu należytego wyrozumienia i natrafia co najwięcej na ciągłe zakazy, wieczne moralizowanie, a nawet groźby. A wiadomo, że jeżeli władza rodzicielska zasadza się na samych tylko ograniczeniach i zaporach, staje się dziecku podobnie niemiła, jak i zasady, w imię których działa. Może nawet zmusimy dziecko do uległości i posłuszeństwa, ale zmusimy zewnętrzną powagą, czy nawet surowością, zamiast skłonić wewnętrznym przekonaniem.

Zapyta ktoś: — A od czego mamy szkoły? Odpowiem, że szkoła przez niezbędną karność, przez stały regulamin i porządek normuje tak szablonowo i życie i postępowanie uczniów, że wprost zamyka sobie wstęp do wewnętrznych tajników ich dusz i na czysto zewnętrznych rezultatach poprzestawać jest zmuszona. Poznaje tylko ich stronę bierną — nie poznaje czynnej, ocenia posłuszeństwo — nie widzi inicjatywy.

W naszym przypadku popełnienia przestępstwa przez syna, rodzice z ręką na sercu powiedzieć sobie muszą: — Nasza wina — zgrzeszyliśmy! Bo faktycznie ojciec nie zajmował się wychowaniem dziecka, matka zostawiała synowi nieograniczoną wolność. — Niech się wyszumi! Robił tedy syn co chciał, wobec braku jakiejkolwiek kontroli. Potrafił się maskować i okłamywać matkę, bo kłamstwa nauczyła go sama, opracowując mu zadania i podpisując fałszywe usprawiedliwienia nieobecności w szkole. Sąd po rozprawie umieści ofiarę zaniedbania wychowawczego w zakładzie poprawczym, gdzie będą zastosowane środki działające dodatnio na stronę moralną, na wolę i charakter. Po powrocie syna do domu, obowiązkiem rodziców będzie wystąpić z całym autorytetem wobec niego. Muszą roztoczyć nad nim jak najściślejszy dozór, muszą znać każdy krok jego. ‚Strzeż pilnie kroków i uczynków twego syna i miej ustawiczną pieczę nad nim — mówi kryminolog Aschaffenberg — bo wtedy jego poczucie pewności fizycznej poszuka sobie ujścia nie w formie kryminalnej lub niemoralnej. Będzie on raczej ubiegał się o nagrodę i zdobywał ją na placu sportowym, krzyż honorowy na polu bitwy, medal ratunkowy w wypadku nieszczęśliwym, sławę bohaterską w walce o ojczyznę".

O ile chodzi o gólną statystykę przestępców młodocianych w Polsce i w innych krajach, to ilość ich stanowi blisko 50% wszystkich przestępców w ogóle. Z liczby tej odpada prawie 5% na nieletnich z dobrze sytuowanych rodzin. Wielu mężów nauki zwróciło ostatnio uwagę na wzrost przestępczości wśród dzieci, wołając o roztoczenie specjalnej opieki ze strony domu rodzinnego i państwa, oraz rozwinięcie w tym kierunku odpowiedniej polityki kryminalnej. Ten wzrost dziecięcej przestępczości konstatujemy zwłaszcza w krajach, gdzie się wydatnie rozwija życie przemysłowe (Ameryka, Anglia). Procentowy udział młodocianych przestępców jest obecnie w całym szeregu przestępstw wprost przygniatający, jak np. przy kradzieży, złośliwym uszkodzeniu cudzej własności i przestępstwach natury seksualnej. Stoi to niewątpliwie w związku z lekkomyślnością młodzieńczą, gwałtownością pragnień i słabo rozwiniętą wolą — dalej przy kradzieży z niemożnością zaspokojenia swych potrzeb, z pewną skłonnością dzieci do wandalizmu, a w końcu w związku z brakiem uświadomienia seksualnego i słabym opanowaniem instynktu płciowego.

Wykazy statystyczne co do udziału nieletnich w przestępczości są zastraszające. Statystyka polska rozumie przez nieletnich osoby do ukończonych 17-tu lat życia. Liczba tych przestępców sięgała u nas np. w r. 1925 do 20.000. Co za okropna cyfra! Co dziewiąty przestępca, to młodociany — często dziecko jeszcze, które niejednokrotnie było recydywistą. Tyle mówi zimna i sucha cyfra statystyczna. A dodać należy, że wśród tych młodocianych znajduje się prawie stale 16% dziewcząt, to znaczy co szósty młodociany przestępca, to dziewczyna. Największy procent nieletnich złoczyńców mają województwa o największym uprzemysłowieniu, a mianowicie zachodnie wraz z Górnym Śląskiem, mniej południowe ze Śląskiem Cieszyńskim, wkońcu idą województwa wschodnie.

W związku z powyższym należało by się zaznajomić ze statystyką wyników, jakie daje umieszczanie nieletnich przestępców w zakładach wychowawczych i poprawczych. Słynne jest amerykańskie reformatorium Elmira w Stanie Nowojorskim. Chłopcom daje się tu możność dźwignięcia się dzięki przymusowemu, nie poniżającemu ich godności ludzkiej obchodzeniu się z nimi, dzięki umiejętnemu pielęgnowaniu ich ciała, względnie wychowaniu fizycznemu, starannemu kształceniu ogólnemu i zawodowemu, wszechstronnemu rozwojowi ich zdolności psychicznych, dostarczaniu rozrywek duchowych, dzięki higienicznym i kulturalnym warunkom życia i pracy, oraz innym urządzeniom działającym dodatnio na charakter i moralność. I oto 78—80% tych skazańców wypuszcza się stamtąd jako zupełnie poprawionych i mogących przynieść pożytek społeczeństwu.

Zakład wzorowy w Nancy przez umiejętne stosowanie odpowiednich zasad pedagogicznych osiąga zdumiewające rezultaty. Prawie 90% dzieci przestępnych powraca później na uczciwą drogę.

Zakłady opiekuńcze w Niemczech podają, że w 10 ostatnich latach zdołano tam poprawić 75% nieletnich przestępców. W ciągu ostatnich 30 lat, w których zaprowadzone zostały w Anglii zasadnicze reformy w traktowaniu przestępców nieletnich, liczba tychże zmniejszyła się o przeszło 50%, dziewcząt o 75%.

Nasze zakłady wychowawcze dla przestępców nieletnich do 13-go roku życia — oraz zakłady poprawcze dla przestępców nieletnich od 13-tego do 17-go roku życia, prowadzą również energiczną akcję w kierunku moralnego i fizycznego odrodzenia swych wychowanków, uczą czytania i pisania, wpajają zasady religijne. Racjonalna opieka i zdrowa atmosfera, oraz kompletna zmiana warunków życiowych są najlepszymi czynnikami wychowawczymi. To też pokaźny odsetek nieletnich opuszcza te zakłady jako jednostki uleczone i zabezpieczone od powrotu na drogę występku.

Powstaje pytanie, dlaczego nie udaje się zakładom poprawić wszystkich bez wyjątku wychowanków? Doświadczenia wykazują, że im wcześniej i bardziej było dziecko zdemoralizowane, tym trudniej wykorzenić z niego wrażenia i nabytki pierwszych lat. Powtóre najczęściej środowisko i warunki życiowe, w które wstępuje wychowaniec po wyjściu na wolność, są tak nieprzyjazne, że niszczą wkrótce dodatni nabytek wyniesiony z zakładu. Wreszcie wśród dzieci tych, pochodzących przeważnie z warstw najniższych, ubogich, istnieje niemała liczba ofiar, mniej lub więcej ciężkiej degeneracji, względnie patologii psychicznej, które dziełu wychowania stawiają wielkie trudności, aczkolwiek — jak wykazują najnowsze doświadczenia — trudności te dają się w znacznej mierze pokonać. *W.*



KALENDARZYK
bezpłatnych pokazów

GOTOWANIA ELEKTRYCZNOŚCIĄ

NA M-C WRZESIEŃ

	godz.	
2 Piątek	17	Pokaz: „Potrawy z pomidorów"
5 Poniedz.	11	Kurs dla Pań Domu (1 dzień)
6 Wtorek	11	Kurs dla Pań Domu (2 dzień)
7 Środa	11	Kurs dla Pań Domu (3 dzień)
9 Piątek	17	Pokaz: „Obiad w piekarniku"
13 Wtorek	17	Pokaz: „Suszenie owoców i jarzyn"
16 Piątek	17	Pokaz: „Przechowywanie płynnych owoców"
Od 19 do 24 włącznie	o godz. 17-ej (we środę 21-go o 11-ej)	pokazy konkursowe z nagrodami wartości 2000 zł. Informacje na miejscu.
27 Wtorek	17	Pokaz: „Faszerowane owoce i jarzyny"
28 Środa	17	Kurs dla Pomocnic (1 dzień)
29 Czwartek	17	Kurs dla Pomocnic (2 dzień)
30 Piątek	17	Kurs dla Pomocnic (3 dzień)

w SALONIE ELEKTROWNI MIEJSKIEJ

Marszałkowska 150 (tel. 311-02)

Dziesięć przykazań małżeńskich

Dla pana:

1. Płać bez skrzywienia rachunki żony: gdy podczas obiadu modniarka przysyła ci fantastyczny rachunek za „niezbędne łaszki" twego „najdroższego maleństwa" (— „Naprawdę nie mam się w co ubrać, Dziubusiu") — przerwij jakby nigdy nic jedzenie, uśmiechnij się i płać bez dyskusji.

2. Umiej starannie i ładnie wygolić karczek twojej pani żiletką, aby zbędne włoski nie szpeciły jej nieskazitelnej szyjki: to konieczne, pożyteczne i naprawdę niezbędne!

3. Pamiętaj zawsze o imieninach żony, urodzinach pociech i rocznicach (szczególnie małżeństwa); bukiecik kwiatów, to tak niewiele, a ile tym można sprawić radości.

4. Uważaj na jej roztargnienie: gdy „ona", w trakcie robienia kąpieli w łazience, oderwie się nagle do telefonu i wisi przy aparacie bity kwadrans, nie zwracaj jej uwagi i nie odwołuj jej od ploteczek z przyjaciółką. Po prostu zakręć kurki od wody.

5. Umiej wykonać w domu drobne naprawy dzwonka, radia, elektryczności: nie tylko będziesz czasem pożyteczny, ale i jak podniesiesz wobec niej swój prestiż!

6. Bądź cierpliwy: czekaj czasem cierpliwie w domu, gdy ona spóźni się na obiad lub kolację i nie rób jej zaraz o to wyrzutów: ona miała przecież tyle do załatwienia, tyle do kupienia, tyle do omówienia!

7. Zapomnij o innych kobietach: kiedy się już raz ożeniłeś, nie oglądaj się, idąc w towarzystwie żony, za każdą spotkaną na ulicy „piękną nieznajomą" i nie chwal jej urody. Twoja żona jest zawsze najelegantsza i najpiękniejsza, a na inne zdanie możesz sobie pozwolić tylko wtedy, gdy jesteś sam.

8. Bądź dyskretny. Nie otwieraj jej listów i nie kradnij jej drobnych tajemnic: nie są one nigdy nic warte, a ona będzie ci za dyskrecję tak wdzięczna!

9. Pozwól jej na niewinną kokieterię. Gdy gdzieś razem wychodzicie, nie popędzaj jej, pozwól jej tak długo, jak zechce, wkładać kapelusz: w przeciwnym razie cały wieczór będzie zepsuty i to będzie twoja wina!

10. Bądź serdeczny i uprzejmy dla jej matki: gdy ona prosi, abyś się dopisał paru słowami w liście do teściowej, nie uchylaj się od tak drobnej rzeczy i zrób to. To takie proste!

Dla pani:

1. Naucz się od czasu do czasu milczeć. Kiedy twój mąż rozpoczyna z przyjacielem zagorzałą dysputę polityczną, zamilknij aż do końca tej rozmowy: i tak nic się na tym nie znasz, po co więc ich irytować swoją ignorancją.

2. Bądź dobrą gospodynią i często przygotowuj twojemu łakomczuchowi rozmaite smakowite kęski: pamiętaj, że słusznie już nasze babki mówiły: „Do serca męża przez żołądek".

3. Umiej ładnie zawiązać mężowi krawat, a szczególnie muszkę do smokinga: wybawi go to z kłopotu i oszczędzi irytacji, a ty zyskasz jego zadowolenie i wdzięczność.

4. Naucz się rezygnować z drobnych przyjemności. Nawet gdy umierasz z chęci pójścia do teatru lub na dancing, a on wróci z biura zmęczony, nie okaż mu swego rozczarowania i odmów sobie tej przyjemności. Przecież on pracuje dla ciebie.

5. Dbaj o jego bieliznę, o ukochane krawaty, rozmaite spinki, złośliwie gubiące się guziki, dziesiątki kołnierzyków, koszule i koszulki.

6. Szanuj jego nieporządek! Jego biurko jest święte, razem z jego papierzyskami, notatkami, starymi listami i tak dalej. Nie wprowadzaj swoich poprawek do jego skomplikowanych interesów, ale... temperuj jego ołówki i pamiętaj o świeżej bibule.

7. Nie otwieraj jego listów — on przecież nie rusza twoich. Nawet gdy nie ma on przed tobą tajemnic, nie lubi, kiedy się mieszasz do jego spraw.

8. Pozwól mu spokojnie przeczytać gazetę i nie nudź go wtedy o nic: nie odpowie ci wcale albo odpowie źle i sama będziesz z tego niezadowolona.

9. Pamiętaj, ile on bierze cukru do herbaty i nie pytaj go o to co dzień przy stole. Przecież zdążyłaś chyba zapamiętać tę drobnostkę od czasu waszego ślubu, a to wieczne pytanie o to samo jest tak męczące!

10. Wierz mu. Kiedy pan i władca wraca o dziewiątej wieczorem i opowiada ci, że tak długo musiał być w biurze, uśmiechnij się i uwierz mu. Ostatecznie wszystko jest możliwe... *J.*

Dwie sukienki dla dziewczynek od lat 12–14

I. Granatowa wełna, pasek i kołnierzyk z czerwonej skórki, wypustka biała.

II. Suknia na lekcje tańca, przyjęcia u koleżanek i t. p. Jasno brązowy marocain lub gładka wełenka, lekki haft różowy.

Studio Dorvyne





Jesień przynosi ze sobą ciężkie chwile. Trzeba pomyśleć o zaopatrzeniu na zimę, opłacić szkołę, kupić książki, dokupić to i owo z garderoby.

Przeróbki są często doskonałym wyjściem, ale nie zawsze możliwym, dodaje się plisy, farbuje, odświeża różnymi dodatkami, ale od czasu do czasu coś jednak dokupić trzeba.

Oprócz mundurka dziewczynka tak bardzo pragnie mieć jakąś lepszą sukienkę na święto. Przy dobrych chęciach i bibułkowym wykroju, nowa suknia nie będzie kosztowna.

Pasek ze skóry czy wstążek nakładanych jedna na drugą, haft łatwy włóczką lub jedwabiem, będą stanowiły dopełnienie miłej, świeżej całości i wywołają na buzię rumieniec szczerej radości.

Co nam niesie moda

Jeżeli chodzi o to co nam niesie moda, to już od dłuszego czasu ma ona ten piękny zwyczaj, że nie robi nagłych skoków i nie wprowadza niespodziewanie zmian zasadniczych. Możnaby powiedzieć, że się raczej doskonali. W zeszłym roku zaprojektowała zestawienia bardzo praktyczne odmiennej barwy spódniczek niż żakietów, to samo zresztą i dla panów, narzucając przy tym połączenia dla oka niemiłe popielatego z odcieniami żółtawymi. W tym roku zrobiła ustępstwo na rzecz dobrego smaku i zachowując praktyczne zestawienia dwóch odmiennych materiałów, łączy jednak barwy zgodne ze sobą.

Popielate jasne spodnie i ciemniejsza kurtka, beigéowe spodnie, brązowa kurtka, to samo i u pań. Teraz na jesień obowiązują komplety podobne. Na popielatej sukni jaśniejszej, płaszczyk popielaty ciemniejszy z tweed'u lub angory. Na sukience ceglastej brązowy płaszczyk trzy ćwierciowy w wypukłą kosmatą kratę w kolorze sukni.

Jednym słowem harmonia zwycięża.

Zaznacza się lekki nawrót do żakiecików bluzujących, dla szczupłych, wysokich pań była to bardzo ładna moda, ale dla tęższych ryzykowna, na szczęście w ostatnich latach jest w czym wybierać, modele są bardzo różne.

Materiały okryciowe w bardzo efektownych choć nieco ciemniejszych niż letnie kolorach, najczęściej przerabiane odmiennym puszystym wzorem w skośne prążki i kraty.

Na cieplejsze okrycia modny jest zawsze plusz matowy, jasno brunatny, w którym pani wygląda jak niedźwiadek — zabawka.

Kostiumy są nadal modne na przedpołudnie, jestto na jesieni tak wygodne, bo w zależności od temperatury możemy z pomocą lisów, szalików, cieplejszych czy cieńszych bluzek, ubierać się odpowiednio do pogody. To też bluzki są niezmiernie modne i bardzo często wpuszczane w spódniczkę.

Bardzo ładną całość stanowi np. kostium brązowy gładki, żakiet z paskiem, wcięty długi, całą ozdobę stanowią plisy od pach do bioder układane wszerz. To oczywiście dla osób szczupłych. Do tego bluzka koloru banana w zgniło zielony wzór. Butonierka z kwiatków banana, listki jak wzór. Albo kostium czarny jedwabny, żakiecik wcięty, krótki. Bluzka koronkowa biała z krótkimi rękawkami. Z przodu suta biała jedwabna kokarda.

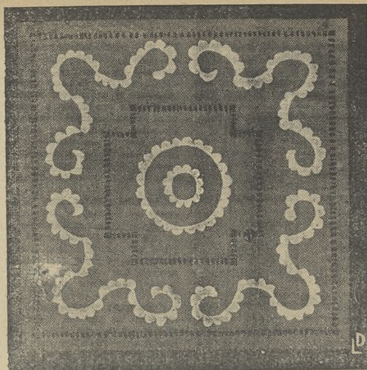
Przy żakieciku butonierka z kwiatków białych, czarnych i popielatych.

Ku jesieni kapelusze unikające wiatru zaczynają się zwolna kurczyć. Powracają rodzaje tyrolskie ale coraz częściej widuje się fasony zbliżone do form wojskowych. Są to fasony ryzykowne, nie zawsze do twarzy, wymagające starannego uczesania, ale trzeba przyznać że są wygodne.

Będziemy je więc nosiły napewno, owe furażerki i serbskie czy węgierskie rondelki i czapeczki będące czymś pośrednim między czapką frygijską a hełmem.

Trzeba przyznać, że do futra są one wygodne.

Z innej dziedziny sygnalizują obniżenie się obcasów nawet u pantofli wieczorowych. Mówią też o powrocie wachlarzy, ale to jeszcze dalekie dzieje, zobaczymy co czas przyniesie. *Ewa.*



Serweta (25—25 cm) na szarym płótnie z mereżką, naszywaną galonikiem szydełkowym

(Rys. na zamów.)

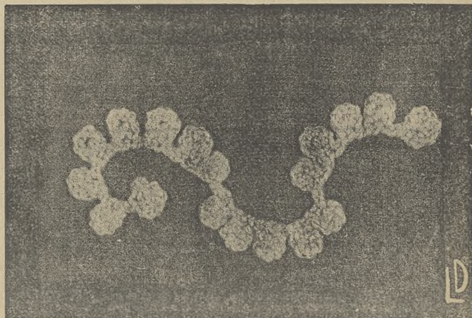
Galonik robimy w sposób następujący: ✕ 7 oczek łańcuszka, słupek na trzecim oczku, półsłupek na drugim oczku ✕ w ten sposób wytwarza się rząd pikotek oddzielonych jedna od drugiej oczkiem w powietrzu.

Galonik ten robimy szydełkiem stalowym z kordonku lub cienkiej wełny, tak aby dwa dzwonka galonika zajmowały 1½ cm.

Galonik naszywamy na płótnie według rysunku. Tworzą się ładne łuki. Ponieważ pikotki muszą być zawsze od strony wypukłej łuku, więc na zagięciach zmieniających kierunki łuków, zaginamy galonik, przekręcając go w przeciwną stronę, jak widać na załączonej próbce.

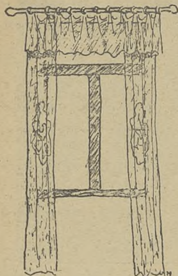
Galonik ten może służyć również do obszywania chusteczek, kołnierzyków, serwetek itd. Jest tem dobry, że nie potrzebujemy wymierzać dokładnie długości, gdyż w każdej chwili możemy dorobić lub spruć niepotrzebny kawałek.

Możemy łatwo komponować serwetki, które ozdabiamy tym galonikiem, a dla urozmaicenia możemy robić galoniki w różnych kolorach i w ten sposób urozmaicić gamę barwną ozdabianego przedmiotu. *L. D.*



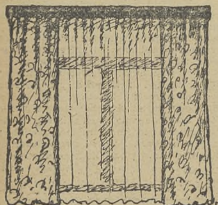
Unowocześniamy mieszkanie

Okna. W dziewięćdziesięciu domach na sto, okno jest w pokoju raczej tym co szpeci niż tym co ozdabia. Nie zdajemy sobie już nawet z tego zazwyczaj sprawy, tak bardzo przyzwyczailiśmy się do tych wie-



Rys. 1.

czyście powtarzających się białych, lub kremowych siatek, sztucznych koronek, czy wyszywanych markizet, które nie byłyby może tak brzydkie, gdyby nie widziało się ich niezmiennie wszędzie, dosłownie do sie-

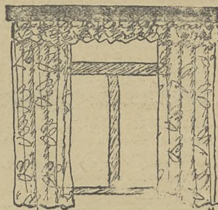


Rys. 2.

bie podobnych i identycznie zawieszonych. Tymczasem tutaj właśnie można specjalnie łatwo rozwinąć pomysłowość i fantazję, a efekt ładnie zaaranżowanego okna dla całości pokoju będzie wprost nieporównany. Aby udowodnić słuszność mego wywodu podaję poniżej parę rysunków, które najlepiej go zilustrują. Na pierwszym rysunku widzimy firankę według typu spotykanego w większości domów, na następnych parę projektów o charakterze bardziej indywidualnym i nowoczesnym. Każdy musi przyznać, że całość pierwszego okna jest w porównaniu z tamtymi najmniej estetyczna. Natomiast następne są znacznie oryginalniejsze i o wiele bardziej odpowiadają naszemu dzisiejszemu smakowi, który faworyzuje dziś przede wszystkim szeroką linię okna, na niekorzyść wydłużonej w wymiarze pionowym. Zaskoczę teraz czytelników wiadomością, że wszystkie naszkicowane firanki są upięte na oknach o tym samym dokładnie wymiarze. Wbrew pierwszemu wrażeniu, zasługa „unowocześnienia" okna leży tu tylko i wyłącznie w sposobie zawieszenia firanek. Chcąc uzyskać taki efekt musimy się tylko postarać o karnisz drewniany o 60 do 100 cm dłuższy, niż wymiar szerokości naszego okna. Na karniszu tym zawieszamy firanki w ten sposób, że boki zakrywają przy rozsunięciu tylko kawałek okna a większa część firanki rozpięta jest na ścianie. Koszt drewnianego karnisza jest — o ile się nie ma zbyt wygórowanych wymagań, niższy od kosztu karnisza metalowego. Na prowincji można mieć politurowany jasny, lub ciemny karnisz na pojedyncze okno już za trzy złote.

Jeśli chodzi o samą firankę, muszę wytłumaczyć naprzód czemu wszystkie podane tu rysunki przedstawiają firanki krótkie, choć przecież modne są też długie. 1) Koszt materiału jest tu znacznie mniejszy; 2) Zyskuje się miejsce pod oknem, gdzie może stanąć jakiś mebel np. półka; 3) Dół firanki nie brudzi się, nie niszczy i nie kusi różnych naszych Filusiów i Azorków.

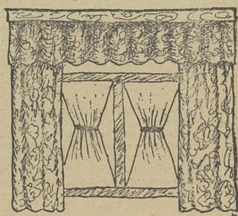
W kwestii sposobu zawieszenia firanek nie trzeba tu nic chyba tłumaczyć, zwrócę tylko jeszcze uwagę na rysunek 5) gdzie w sposób bardzo miły i estetyczny rozwiązany jest problem dwóch okien obok siebie na jednej ścianie. Stosuje się tu jeden wspólny karnisz, przy czym firanki dla wygody nie są w całości zeszyte i dają się rozsuwać dla każdego okna osobno. Pod takim dużym połączonym w całość oknem ślicznie wygląda tapczan, zyskujący w ten sposób efektowne tło. Jeśli chodzi o materiał z którego robimy firanki, to możliwości są ogromne. Główną uwagę chciałabym zwrócić na barwne materiały, które potrafią dodać wdzięku najsmutniejszemu pokojowi. Tu na pierwszy plan wysunę przemiłe kolorowe opale, które wyglądają zupełnie jak markizeta i kosztują zaledwie 1,20 zł za metr. Ładne kwieciste desenie o pastelowych barwach zupełnie nie robią wrażenia czegoś taniego i lichego, należy tylko pamiętać o tym, by przy



Rys. 3.

każdym praniu płukać firanki w occie dla utrwalenia koloru i lekko nakrochmalić w żelatynie, żeby nie traciły sprężystości.

Sute firaneczki z tego materiału wypadną na około 10 zł. — To chyba nie tak dużo? Potem idą markizety, już droższe, bo po parę złotych metr, materiały bieliźniane w drobne kwiateczki ładne do pokoju, w którym się sypia, czy do pokoju pani, wreszcie piękne, lecz dość kosztowne

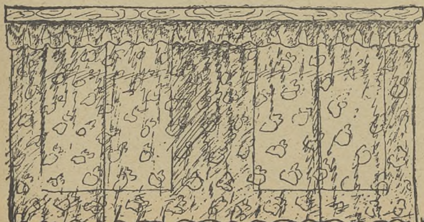


Rys. 4.

kretony angielskie o dużym kwiatowym wzorze, oraz brokaty nie do każdego jednak pokoju pasujące.

Tam, gdzie cała firanka jest z jednego materiału używamy wzorów i materiałów lekkich. Tam, gdzie są boki kombinowane ze storą, czy zazdrostkami (rys. 2 i 4) kombinujemy materiał cięższy wzorzysty, z lekkim jednobarwnym. Kolor zazdrostek dobieramy według barwy największych płaszczyzn wzoru, stora musi być raczej stonowana z tłem.

Kupując materiał na firanki musimy się od razu zastanowić nad tym, czy nie znajdzie on oprócz tego jeszcze jakiegoś zastosowania w naszym pokoju. W ten sposób można bardzo miło podkreślić łączność poszczególnych fragmentów pokoju. Przykłady: abażur, zasłonki w oszklonej szafie, zasłonka na półeczkę, firaneczki na parawan (czasem jest to mebel w pokoju konieczny, mimo że tak dziś „anachroniczny") wreszcie narzuta na tapczan — (to się odnosi wyłącznie do kretonu angielskie-



go). Podam tu od razu przy okazji w jaki sposób można zrobić samemu bardzo ładny abażurek z materiału firankowego. Wycinamy pas pergaminowego papieru około 20 na 150 cm i naklejamy nań markizetę, lub opal za pomocą kleju fotograficznego. Następnie obcinamy równo materiał, nie martwiąc się strzępkami i cały pas zakładamy w grube plisy. U góry przeciągamy przez dziurki wywiercone nożyczkami sznur jedwabny wiążemy na kokardkę, a całość przymocowujemy na szkielecie z drutu (to już trzeba kupić).

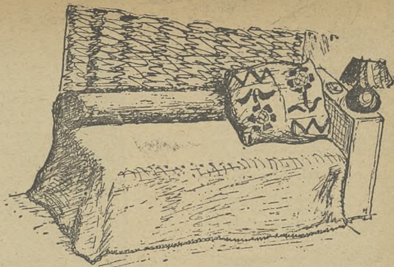
Na zakończenie rozważania na temat firanek, bardzo polecam je uwadze czytelników jako sprawę niezmiernej wagi w kwestii ładnego urządzenia naszego mieszkania.

Łóżko, tapczan, kanapa. Dzisiaj w nowocześnie urządzonym mieszkaniu łóżko jest do pomyślenia tylko tam, gdzie mieszkanie jest bardzo duże i bez szkody dla swobody ruchów mieszkańców można stworzyć całkiem odrębną sypialnię. W niedużym przeciętnym mieszkanku łóżko będzie zawsze zawadą, dysonansem przy wszelkich próbach „uestetycznienia" mieszkania.

Inaczej rzecz się ma ze staroświecką otomaną, która swym garbatym profilem razi niejedno przyzwyczajone do nowoczesnych prostszych linii oko. Ta da się zmodernizować nader łatwo. Wyjmujemy po prostu niezgrabne oparcie, a zamiast tego, wzdłuż całej kanapy dajemy wałek ze starej kołdry skrępowanej sznurkiem, lub koca wypchanego wiórami. To wszystko zarzucamy narzutą, kładziemy z boku sporą poduszkę i całość jest najzupełniej nowoczesna i estetyczna (rys. 6). Jeśli ktoś posiada tapczan, pozostaje mu tylko dobrze go ustawić, nie zeszpecić brzydką narzutą, czy banalnymi poduszkami, a linia jego zawsze dobrze wypadnie. Tu parę słów na temat narzut. Fabryczne narzuty o brudnych barwach i okropnych geometrycznych wzorach, czy też te z innego znów rodzaju — wytłaczane w aksamicie — banalne, wszędzie spotykane aż do znudzenia, a przy tym drogie, w niczym nie przewyższają naszych wileńskich tkanin, czy ostatnio produkowanych w kraju ślicznych narzut wełnianych na osnowie lnianej. A czy nie milej mieć w domu coś oryginalnego, w czym widać bezpośrednią pracę rąk ludzkich i czy nie lepiej wprowadzać do naszego domu stare ludowe wzory o wiekowej tradycji i charakterze tak bardzo zrośniętym z nastrojem naszej ziemi?

Zestawienie tapczana, czy kanapki z ich tłem i otoczeniem stanowi o przytulności pokoju. Mieszkanie powinno być tak urządzone, by był w nim przynajmniej jeden kącik, gdzie by można było porozmawiać poufnie, poczytać miłą książkę, lub list od kogoś bliskiego, wreszcie po prostu wypocząć po pracy. Dużo dałoby się powiedzieć na temat znaczenia takiego miłego kącika w dziejach ludzkich. Skromnie nadmienię tylko, że gdyby się siadywało wyłącznie na twardych, niewygodnych krzesełkach większość kobiet zachowałaby zapewne skrytą powściągliwość w rozmowach z przyjaciółkami, niewątpliwie też niejeden mężczyzna zrezygnowałby z trudnego wyznania uczuć w okolicznościach, gdy plecy mu cierpną od niewygodnego oparcia, a sztywne i oficjalne otoczenie odbiera resztki odwagi.

Porzucając te dygresję, stwierdzam, że na to, by tapczan spełniał swe zadania dekoracyjne i praktyczne, musi mieć następujące uzupełnienia: 1) Jakieś tło w postaci zawieszonej na ścianie makaty, tkaniny, firanki, czy czegoś podobnego; 2) Możliwie gustowną narzutę; 3) Najmniej jedną dużą poduszkę do oparcia; 4) Koniecznie jakiś stoliczek, czy póleczkę obok, gdzie można by położyć książkę, postawić lampę, czy popielniczkę.



Przydało by się tu wspomnieć parę słów na temat właściwego zastosowania i celu poduszek na tapczanie. Pewna pani z oburzeniem opowiadała mi o swojej znajomej: „Niech pani sobie wyobrazi, siada na kanapie i... opiera mi się o poduszki! Co za bezczelność!" Oczywiście przeprosiłam ją i usunęłam poduszki, ale pogniotła mi je zupełnie". Otóż poduszki na kanapie, dla każdego zdrowo myślącego człowieka służą nie na to, by leżeć tam na pokaz, ale na to, by temu, kto siedzi na tapczanie było przyjemnie i wygodnie. Trzeba więc robić poduszki takie, które wytrzymują zgniecenie i nie przestają wyglądać porządnie i ładnie, nawet po wizytach dziesięciu po kolei takich „bezczelnych pań".

I znowu powtarzam swoją stałą piosenkę: Jeśli chcemy zrobić ładną i oryginalną poduszkę, nie kupujmy masowo produkowanych wzorów, raczej zwróćmy się do motywów ludowych, albo do pism kobiecych, które podawane przez siebie projekty rysunkowe utrzymują na pewnym poziomie artystycznym. Starajmy się o to, by poduszka była w kolorach zharmonizowana z otoczeniem, z rysunkiem i dawała jak najlepsze świadectwo o guście swej autorki. Wszelkie wyszywane kocięta w koszyku, kolombiny i pierroty, widoczki, kwiaty



o jaskrawych, niedobranych kolorach—ten cały balast ciężkiego niemieckiego gustu, który tak silnie ciąży na popularnych u nas wzorach kursujących w handlu musi wreszcie ustąpić i przestać szpecić nasze domy. Mamy tak piękne i bogate własne wzory ludowe, że nie mamy potrzeby uciekać się do obcej inwencji w zakresie przemysłu artystycznego i to w najniższym gatunku.

Halina Karbot

Pani Tomira radzi

P. Adeli.

Sprawa, o której mi Szan. Pani donosi, jest istotnie dosyć skomplikowana, bo właściwie spędzanie całych wieczorów na grze w bridża z ojcem, może rozbudzić w młodziutkich chłopcach, synach pani, przedwczesną namiętność do tej gry. Skoro jednak sprzeciw ze strony Pani wywołuje tak bardzo niepożądane zatargi, a w dodatku, jeżeli to jest jedyny sposób zatrzymania w domu męża pani, przebywającego uprzednio całymi nocami w klubach, to nie pozostaje mi nic innego jak zalecić Szanownej Pani przyjąć to jako zło konieczne. Pocieszające jest, że panowie nie grają o pieniądze i że wszyscy są pod okiem Pani. Było by na przykład o wiele gorzej, gdyby chłopcy, jak to się często zdarza, szukali obcego towarzystwa, które mogło by wywrzeć niepożądany wpływ na ukształtowanie ich charakterów. Żal mi Szanownej Pani, że nie biorąc udziału w rodzinnym bridżu, spędza milcząco i samotnie wieczory, na to są jednak dwa sposoby: albo nauczyć się tej tak obecnie rozpowszechnionej gry towarzyskiej, albo zaopatrzyć się w ostatnie nowości literackie i poświęcić te parę godzin zajmującej lekturze.

P. Milucie.

Radziłabym uprzednio zatelefonować i oznaczyć dzień i godzinę przybycia, gdyż mogłaby Pani swoją nieoczekiwaną wizytą zrobić jakieś niepotrzebne zamieszanie w domu, co było by dla obydwóch stron nieprzyjemne. Mogliby Państwo trafić na jakieś nadzwyczajne porządki, pranie lub smażenie konfitur, co w małych mieszkaniach zawsze wytrąca gospodynię z równowagi. O ile jeszcze w dodatku pani domu nie byłaby o tej porze odpowiednio ubrana i zaondulowana, wpłynęło by to ujemnie na cały radosny nastrój, którego Pani oczekuje po trzech latach niewidzenia się z przyjaciółką. Takie miłe „niespodzianki" przybycia bez zawiadomienia, mogą być tolerowane tylko w bliskiej rodzinie, której członkowie, widując się często, bardzo są z sobą zżyci.

Odwiedziny na koloniach P. Z. O. O.

Odwiedzić kolonie letnie dla dzieci, czy obozy dla młodzieży, jest zwykle dużą przyjemnością. Zgromadzenie tylu razem istot młodych, ruchliwych, wesołych jest zawsze orzeźwiające, wrażenie to zaś potęguje się jeszcze pod koniec turnusu, w pierwszych bowiem dniach pobytu widujemy zwykle na koloniach dzieci mizerne, nieraz bardzo zaniedbane, nieoswojone z ludźmi, nieufne, nierzadko jakieś niechętne i ponure; radość nasza w tym momencie polega na tym raczej, że liczymy na dobry wpływ kolonii. I nie mylimy się. Po kilku tygodniach mamy już do czynienia z gromadkami różniącymi się biegunowo od świeżo przybyłych. Buzie jasne, promienne, wygląd czerstwy, zachowanie pełne ufności, a jednak nie natarczywe, swobodne, a nie rozpuszczone.

Dnia 24 sierpnia zrobiliśmy wyprawę do trzech punktów kolonijnych, prowadzonych przez Wydział Pracy Społecznej Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, które podobnie jak i w latach ubiegłych, w lipcu i sierpniu roku bieżącego zorganizował kilkanaście kolonii letnich dla 5000 dzieci byłych kombatantów w różnych częściach kraju.

Pogoda nie wróży nic dobrego, ale ponieważ niektóre kolonie kończą już ostatni turnus, nie ma czasu na odkładanie. Właśnie w dniu naszej wyprawy punkt w Otwocku kończy swoją działalność. Jedziemy tam więc z samego rana, żeby jeszcze coś zobaczyć. A właśnie taki moment odjazdu ma swoją specjalną wymowę i nieraz pozwala podpatrzeć coś, czego w toku dni normalnych nie da się zobaczyć. Prawdziwy żal z rozstania czy prawdziwa radość z powrotu nie łatwo dadzą się ukryć.

Przyjeżdżamy do Otwocka w czasie ostatniego posiłku, dzieci są wzruszone, ale im nie spieszno. Naturalnie, wiele z nich ucieszy się serdecznie na widok matki i ojca, ale... przecież to tylko dzieci. W tej chwili żal im wesołej zabawy, rozstania z wychowawczyniami, które im poświęcają tyle trudu, z wygodnymi bądź co bądź warunkami, jakich nie mają może w domu. Nawet celowe zajęcia, których się zresztą dzieciom prawie nie narzuca, noszą tak dalece charakter zabawy, że dzieci ich celowości nawet nie podejrzewają.

Przyjeżdżamy do Suffczyna. Dziatwa zajmuje duży, murowany dwór wynajęty na lato. Wygodnie tu, przestronno jakoś, chciało by się powiedzieć, tchnie prywatną gościnnością. Właściciele, zamieszkali w lecie w starym dworku, naprawdę modrzewiowym, ale interesują się kolonią i chwalą dzieci.

W pierwszym tylko dniu zdarzyły się jakieś szkody w sadzie, obecnie nie zdarza się nic podobnego.

Umiejętne kierownictwo wyrobiło w dzieciach nie tylko posłuch, bo o to jeszcze względnie łatwo, nie tylko poszanowanie cudzej własności, ale przede wszystkim poszanowanie własnej godności, które już im prawdopodobnie pozostanie na całe życie.

Otworzyły się niejednemu dziecku, zwłaszcza spomiędzy tych starszych, 12—14-letnich, oczy na rzeczy, których po prostu dotąd nikt im nie pokazał.

W Radości teren zupełnie odmienny, własny, rozległy, dom wielki drewniany, mieszczący dzieci 168, własne warzywa i owoce. Mieszkanie nieco koszarowe, ale czysto, widno, przestronno, olbrzymia jadalnia-weranda, dzieci siedzą właśnie przy podwieczorku, a że deszcz leje jak z cebra, nie mogąc wyjść na dwór, śpiewają chóralnie.



Grupa dziewczynek na kolonii w Radości.

We wszystkich punktach kolonijnych są urządzone prowizoryczne szpitaliki, oraz na wszelki wypadek izolatki. Stoją jednak pustkami, dzieciaki, chwała Bogu, zdrowe. Możliwość jednak zachorowania zawsze istnieje i nie zawsze można temu zapobiec, nawet w zamożnym, prywatnym domu, cóż dopiero w tak dużym skupieniu, trzeba więc być w pogotowiu na wszelki wypadek.

Rezultaty są doskonałe, tylko u bardzo nielicznych dzieci poprawa jest mało widoczna, średnio jednak zysk na wadze wynosi w ciągu turnusu czterotygodniowego 2 kg, są jednak dzieci, które przeniesione w tak pomyślne warunki, zyskały do 6 kg.

Odjeżdżamy podczas gwałtownej burzy i nieprawdopodobnej ulewy, a jednak odjeżdżamy ze słońcem w sercu i radością, żeśmy oto widzieli pracę zbożną, celową, ofiarną, piękną i pracy tej zasłużone owoce, które i na przyszłość powinny obficie plonować.

Dzieci na kolonie Wydziału Pracy Społecznej Federacji P. Z. O. O. zgłaszają przede wszystkim wszystkie sfederowane Związki b. kombatantów oraz w pewnym procencie Ubezpieczalnia Społeczna, Samorządy i instytucje społeczne.

Kolonie federacyjne są organizowane nie tylko dla jednej kategorii dzieci tak czy inaczej sytuowanych, ale dla dzieci i młodzieży w ogóle. Obok dobrze sytuowanych i bardzo biedni. Wszyscy są jednakowo traktowani i jednakowe mają prawa.

Kolonie są w zasadzie płatne, dzieci zupełnie niezamożne są jednak bardzo często zwalniane z opłaty, która za turnus miesięczny wynosi trzydzieści kilka złotych, w górach zaś 45 zł.

Punkty kolonijne są zakładane w miejscowościach zdrowotnych, ciekawych ze względów krajoznawczych i atrakcyjnych.

Każdy z punktów prócz swoich zadań czysto kolonijnych opiekuńczo-wychowawczych ma zupełnie świadomie nakładane zadania społeczne, a nawet polityczne.

Tak np. punkty na terenie Wolnego Miasta Gdańska, wśród tego morza niemczyzny, wypierającego stale polskość, i wśród ustawicznych szykan wszystkiego co polskie mają swoje wyraźne zadania. I niewątpliwie dobrze je spełniają, skoro miejscowe czynniki polskie proszą Wydział o zorganizowanie jeszcze dodatkowych punktów. W roku bieżącym na terenie Wolnego Miasta Gdańska przy koloniach Federacji P. Z. O. O. były prowadzone półkolonie dla dzieci miejscowych Polaków.

Albo np. kolonie w woj. nowogródzkim — już poza tym, że rzucają na tutejszy rynek w sezonie kilkadziesiąt tysięcy złotych, przynoszą przecież w „świat zabity deskami" powiew kultury. Budzą tam uśpioną polskość, a dzieci związują się uczuciowo z kresami. Również i na Białorusi były prowadzone półkolonie.

Na szczególne podkreślenie zasługuje akcja prowadzona w Małopolsce Wschodniej. Po wsiach tamtejszych urządzane są półkolonie, które bardzo skutecznie



Mycie rąk przed obiadem.

przeciwdziałają wrogiej robocie ruskich nacjonalistów.

Na poszczególne punkty dzieci są dobierane wg. specjalnych kryteriów. Decydują tu oczywiście względy zdrowotne, wiek i w dużej mierze zdolności dziecka i zainteresowania.

Zdrowie dziecka ocenia lekarz, który kwalifikuje dziecko nad morze, w góry lub na kolonie podwarszawskie.

O przydziale na poszczególne punkty kolonijne decyduje organizator kolonii — pedagog, który ze wszystkimi dziećmi i z ich rodzicami przeprowadza wywiad przy badaniu lekarskim.

Ten sposób doboru dzieci przyczynia się do racjonalnej selekcji, co ze względów wychowawczych ma niezmiernie ważne znaczenie.

Personel wychowawczy w bieżącym roku dobrany był ze znanej szkoły społecznej Studium Pracy Społeczno-Oświatowej W. W. P. i Pedagogium Warszawskiego im. St. Konarskiego, a sanitarny ze Szkoły Pielęgniarstwa Czerwonego Krzyża i z Domu Wychowawczego im. ks. Boduena.

D.

Alina jest skomplikowana

Nie postępujcie jak Alina. Nie komplikujcie sobie życia. Pamiętajcie, że prostota jest najlepszym sposobem bycia, że przyciąga ona ludzi, wzbudza sympatię i ułatwia życie. Utrudnianie sobie życia przez zbytnie skrupuły, drażliwość i analizowanie wszystkich i wszystkiego, to straszna rzecz. A Alina jest właśnie strasznie skomplikowana.

Gdy w tramwaju jakiś pan ofiarowuje Alinie swoje miejsce, Alina się wzdraga. Może ma to być początek znajomości? Co on o niej pomyśli? Wreszcie po chwili wahania, Alina siada. Ale siada z tak drewnianym uśmiechem i w taki sposób, że robi wrażenie rozgrymaszonej histeryczki.

Kiedy Alina otrzyma zaproszenie na duże przyjęcie, już dwa tygodnie przed oznaczonym terminem martwi się, jaką suknię włoży. Czy nowa nie jest za jasna, a stara za bardzo niemodna? Jak się zrewanżować gospodarzom? Czy powiedzieć o tym zaproszeniu swej przyjaciółce Aldonie.

Jeśli Aldona nie jest tam zaproszona, będzie jej przykro, a jeżeli nic nie mówić i nagle tam się spotkają? Może Aldona posądzi ją o nieszczerość?

Gdy Alina upuści na ziemię otwartą torebkę, zaczyna piszczeć, niepokoić wszystkich naokoło, panu, który wyciągnął spod szafy jej kredkę do ust, dziękuje jak za ocalenie życia, a potem cierpi przez cały dzień, myśląc, że wszyscy widzieli, że ona, Alina, ma zepsutą torebkę, która się odpina.

Kiedy trzeba odprawić służącą, Alina nie śpi trzy noce. Kiedy i jak to załatwić? Co będzie, jeśli Kasia niegrzecznie jej odpowie? Jak się zabezpieczyć, żeby Kasia jej nie okradła, nic nie zniszczyła i nie zostawiła długów w sklepach?

Córka Aliny, Halinka, ma być druhną na ślubie przyjaciółki. Alina szaleje. Może ludzie pomyślą, że ona chce widzieć córkę w orszaku i robi z niej elegantkę w obawie, że Halinka zostanie starą panną? Czy Halinka nie będzie gorzej ubrana od innych? Kto będzie jej towarzyszem w orszaku? A może Halinka zakocha się w tym nieznajomym drużbie? We wszystkich komplementach, wypowiedzianych o Halince, Alina szuka ukrytego sensu, który ją niepokoi.

Mąż Aliny powiedział jej w rozmowie: „Ach, jaka ty jesteś zabawna". Z powodu tego banalnego powiedzenia Alina torturuje się całymi godzinami. Dlaczego on to powiedział? Czy mąż ją znajduje głupią czy śmieszną? Zapytać go o to wprost to jednak dla Aliny zbyt proste. Ona wątpi w jego miłość, probuje go wybadać, płacze po kątach i wpada w najgłębszą rozpacz, gdy w wyniku tych zabiegów mąż jej powie: „Ależ ty naprawdę wariujesz".

Alina popełniła gaffę — co może się zdarzyć każdemu. Ale zamiast otwarcie się wytłumaczyć, komu należy, i przeprosić daną osobę, Alina używa tysiącznych dróg, dramatyzuje, obarcza przyjaciół poleceniami, pyta o radę, prosi o wytłumaczenie jej błędu, tak długo, aż wszyscy o tym muszą wiedzieć i myśleć i drobnostka urasta do rozmiarów katastrofy.

Na balu, gdy jakiś nieznajomy pan zbyt często ją zaprasza do tańca, Alina jest chora z niepokoju. Dlaczego on się nie przedstawi jej mężowi albo bratu? Czy jej mąż nie pomyśli, że to ona go prowokuje? Co ludzie o tym powiedzą? Alina ma tyle wątpliwości, że taniec już jej nie sprawia żadnej przyjemności, a danser, widząc jej zaniepokojoną i roztargnioną minę, znajduje ją dziwną i niemiłą i Alina traci powodzenie.

Gdy Alina się dowiaduje, że jej przyjaciółka powiedziała o niej coś niepochlebnego, zamiast otwarcie ją o to zapytać, Alina wpada w trans. Wypytuje wszystkich znajomych, czy istotnie sądzą, że przyjaciółka jej mogłaby to powiedzieć, czy oni myślą to samo itd. Alina przywiązuje tyle uwagi do takiego głupstwa, że wreszcie wszyscy zaczynają ją uważać za nieszczerą i przestają jej wierzyć. Alina traci powoli sympatię otoczenia. Nie postępujcie jak Alina, nie komplikujcie sobie życia.

Jane



Janusz Korczak: „Uparty chłopiec" — Wydawnictwo J. Mortkowicza w Warszawie 1938 r.

Twórczość Janusza Korczaka trzeba dzielić na dwie równoległe dziedziny: 1) pedagogikę w odniesieniu do wychowawców, kiedy Korczak pisze jako wnikliwy obserwator *o dzieciach;* i 2) pedagogikę obliczoną na kształtowanie młodych intelektów, kiedy Korczak pisze *dla dzieci*. „Uparty chłopiec" — to życie Ludwika Pasteura podane w formie na wskroś nowoczesnej. Prostota ujęcia i nienaruszona konsekwencja przeprowadzenia tematu, trudnego ogromem i treścią, jakim jest życie i działalność genialnego uczonego *w uprzystępnieniu dla umysłu dziecka* — świadczą nie tylko o talencie, lecz przede wszystkim o *świadomości* twórczej autora. W książce nie ma w zasadzie fascynującej fabuły, nie ma terminów naukowych, nie ma dat, miejscowości i wszystkich tych czynników, które obciążają umysł, pamięć lub wyczerpują małego czytelnika nerwowo.

A przecież postać Ludwika Pasteura narysowana jest tak realnie, tak blisko i bezpośrednio musi z nią obcować młody czytelnik, że wraża mu się ona nie tylko plastycznie w pamięć wyobraźni, nie znajduje swe miejsce w jego młodocianej duszy jako szlachetny wzór niepospolitego charakteru, godny naśladowania.

Pasteur — człowiek śmiertelny, człowiek tradycja, uczuć wiary i wątpliwości. Pasteur — wielki, wytrwały uczony, Pasteur — dobroczyńca ludzkości, Pasteur — dociekliwy i nieugięty apostoł Prawdy jest pokazany dziecku przez Janusza Korczaka ze wzruszającą prostotą i rzetelnością. W książce nie ma śladu afektacji i ornamentyki literackiej. Nawet pisarski polot wyobraźni Korczak umiejętnie trzyma na wodzy. A pietyzm autora dla Ludwika Pasteura wyraża się najdobitniej w tym, że w nakreślaniu biografii wielkiego uczonego przytrzymuje się ściśle faktów i dokumentów. Nie pozwala sobie na fabularną rekonstrukcję życia Pasteura, o którym nikt nic przecież pewnego wiedzieć nie może, bo życie to odeszło w przeszłość. Dla ludzkości zostało tylko dzieło wielkiego odkrywcy: 1) nowa teoria o budowie związków chemicznych i 2) opanowanie przez człowieka groźnego dlań świata drobnoustrojów, czyli mikrobów.

M. Ankiewiczowa

Rzadkie rośliny pokojowe

Krwotnia — Poinsettia pulcherrima

—Pierwszy raz spotkałam się z tą efektowną rośliną w Katowicach, gdzie hodowlę jej traktują handlowo i w kwiaciarniach stanowi prawdziwą ozdobę wystaw w czasie od listopada do lutego. Ponieważ hodowla krwotni nie jest trudna i każdy, kto posiada inspekty, może się nią zająć, więc gorąco zachęcam do tego nasze miłe czytelniczki, gdy trudno sobie wyobrazić coś piękniejszego nad wspaniale wyrośnięte i ubarwione jej przykwiatki w kolorach: białym, różowym i purpurowym, wznoszące się na sztywnej wysokiej łodydze, opatrzonej dużymi liśćmi jasnozielonymi. Kwiat krwotni jest wytworem pośrednim między kwiatem, a liściem, gdyż na wierzchołku każdej łodygi tam, gdzie wytwarza się pęczek kwiatowy, górne liście rozwijają się silniej, tworząc kształt rozwiniętego tulipana o płatkach więcej wydłużonych, które po pewnym czasie nabierają barwy białej, różowej lub krwisto - czerwonej, stąd nazwa krwotnia. Są to więc nie kwiaty właściwe, a przykwiatki, w środku których ukazują się zielone torebki nasienne, będące jakby wykończeniem i ozdobą tych oryginalnych kwiatów. Krwotnię można rozmnażać z nasienia lub z sadzonek.

Sadzonkowanie daje lepsze rezultaty. Ponieważ krwotnia należy do rodziny ostromleczowatych (Euphorbiaceae) i łodygi ścięte wydzielają spore ilości soku mlecznego, więc pocięte sadzonki pozostawiamy 24 godziny w ciepłym miejscu, aby rany im przeschły. Na sadzonki używamy nawet na wpół twarde łodygi jednoroczne, tnąc je na trzy oczka.

Sadzonki umieszcza się w małych doniczkach w ziemię wrzosową zmieszaną z piaskiem przemytym i dołuje się je w ciepłym inspekcie, skrapiając często wodą, unikając jednak normalnego silnego podlewania, gdyż są skłonne do zagniwania. Mateczną roślinę, po ścięciu sadzonek, przesadzamy możliwie w jak najmniejszą doniczkę w świeżą ziemię piaszczysto - wrzosową i stawiamy na oknie w pokoju o temperaturze 12—18°C, aż do nowego zakorzenienia się. Sadzonkowanie rozpoczyna się w końcu marca i można je przeciągnąć aż do lipca, w miarę tego, kiedy pragnie się mieć kwitnące okazy. Późne sadzonki prowadzi się już tylko na jedną łodygę, gdyż nie mają czasu na rozkrzewienie się. Gdy sadzonki się zakorzenią tak, że przejmą całą bryłę doniczkową, co sprawdzamy, wystukując na rękę jedną z nich, wtedy przesadzamy je w większe doniczki, biorąc do tego ziemię zmieszaną z dwóch części liściowej i jednej części inspektowej z niewielkim dodatkiem piasku, gliny i dla zasilenia opiłek rogowych. Tak samo postępujemy z świeżo zakorzenionymi rozślinami matecznymi.

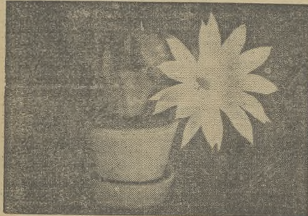
Przesadzone roślinki dołujemy w oknie inspektowym już przestudzonym, cieniujemy je i spryskujemy parę razy dziennie, nie podnosząc okien, dopóki się nie zakorzenią. Gdy to nastąpi po kilku dniach, zaczynamy je wietrzyć w miarę potrzeby, a gdy się rozrosną, rozstawiamy je szerzej, aby nie tamowały sobie wzajemnie wzrostu. Gdy wydadzą pierwsze pędy, trzeba je przyciąć, żeby się rozkrzewiły, a w ogóle przez cały czas baczyć pilnie, aby wszystkie pędy jednakowo się rozwijały, w tym celu silniejsze przycinać. Przesadzanie należy powtarzać, ilekroć zauważymy, że bryła doniczkowa jest przerośnięta korzeniami, zawsze jednak przesadzać w niewiele co większą doniczkę,dając przy tym na jej spód skorupki i warstwę piasku.

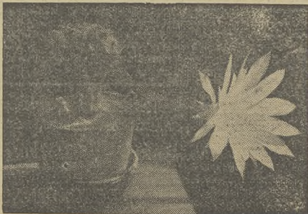
W miarę wzrostu roślin unosimy nad nimi okna inspektowe, żeby mogły swobodnie się rozwijać i miały dużo powietrza. W słoneczne dni często je należy spryskiwać, cieniując przy tym silnie, a w czasie ciepłego, lecz pochmurnego dnia można okna zdejmować. Na deszcze i nadmiar wilgoci są bardzo wrażliwe, to też chronimy je od tego, nakrywając w czasie deszczu oknami. W końcu sierpnia przesadzamy krwotnie po raz ostatni, przetrzymując je potem w oknach inspektowych aż do przymrozków, kiedy je trzeba przenieść do pokoju, gdzie w dobrym świetle przy temperaturze 12—18°C, spryskiwane dwa razy dziennie wodą w pokojowej temperaturze, aż do czasu kwitnięcia, rozwijają się doskonale. Cała umiejętność hodowli polega na wyprodukowaniu rośliny o kilku wysokich, mocnych łodygach, które następnie wydadzą silne, bujnie rozwinięte przykwiatki. Najpiękniejsze są purpurowe, o aksamitnym połysku. W okresie świąt Bożego Narodzenia, tak na ogół ubogim w kwitnące kwiaty, krwotnia staje się niecodziennym zjawiskiem.

H. P.



Dalie i kaktusy nie są roślinami rzadkiemi ale stanowią zawsze radość dla oka.





Rady kosmetyczne

JAK PIELĘGNOWAĆ CERĘ SUCHĄ

P. Lusia.

Używany przez Panią puder zagraniczny nie był dla Jej cery odpowiedni, natomiast krajowy jest dobry. Sok ogórkowy przy cerze suchej także nie jest wskazany, nic więc dziwnego, że skóra Pani musiała się stale łuszczyć.

Proszę rozpocząć pielęgnację skóry w sposób następujący:

Wieczorem przetrzeć twarz olejkiem migdałowym na kawałku batystu lub świeżym niesolonym smalcem, aby zdjąć ze skóry kurz i brud, a równocześnie zabezpieczyć ją przed wysuszaniem wodą. Po 10—15 minutach umyć twarz wodą letnią i mydłem lanolinowym, opłukać, osuszyć. Do natłuszczania twarzy na noc przyrządzi Pani sobie krem: 1 żółtko surowe, 30 gram wazeliny białej i 10 gram olejku migdałowego, dobrze razem utrzeć i przefasować przez sitko, aby nie było żadnych grudek, złożyć do słoika uprzednio umytego spirytusem i dokładnie wysuszonego.

Rano myć twarz letnim naparem ślazu i siemienia lnianego — łyżeczkę ślazu i pół łyżeczki siemienia zaparzyć dwoma szklankami wody, po 10 minutach przecedzić, ostudzić i użyć do mycia twarzy, którą następnie jeszcze opłukać wodą letnią, osuszyć i zapudrować.

Kremy proszę wbijać w sposób następujący: na twarzy — końcami palców ruchem opukiwania w kierunku od brody ku skroni, a na czole od środka do skroni. Pod oczy — leciuteńko jednym palcem ruchem opukiwania w kierunku od skroni do nosa.

Gdyby tego rodzaju pielęgnacja nie dała Pani pożądanego wyniku, proszę ponownie do mnie napisać, podając jeszcze jaki jest stan zdrowia wewnętrznego Pani oraz bliższy adres, abym mogła pewne szczegóły podać Pani listownie.

PIELĘGNOWANIE WŁOSÓW PRZY ŁUPIEŻU

P. Wiśnianka.

Zarówno mydło zwyczajne jak i szampony nie były wskazane do mycia włosów dla córek Pani, zwykły ocet także dobrze nie robi.

Pisze Pani, że córki mają skórę suchą i duży łupież; czy jest to drobny łupież suchy, czy innego rodzaju, jak szybko zatłuszczają się włosy po umyciu, gdy odpowie mi Pani na te pytania, będę mogła polecić odpowiednie mydło i tak zwaną płukankę biologiczną, t. j. odwar ziołowy. Proszę też mi napisać jaki kolor włosów mają dziewczynki i czy zależy Pani na utrzymaniu tego koloru, czy też jest to obojętne, gdyż mydło i zioła będą miały także wpływ i na kolor włosów.

Tymczasem niech Pani stosuje do mycia włosów wodę dobrze ciepłą i mydło marsylskie zawsze rozgotowane. Płukać włosy należy bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze, do ostatniego płukania użyć wody z sokiem cytryny.

Co 10 dni na 24 godziny przed umyciem głowy należy dokładnie wmasować w skórę odrobinę maści siarkowej 10% na maśle kakaowym, którą każe Pani przyrządzić w aptece.

Dwa razy dziennie włosy starannie czesać i szczotkować, pobudza to krew w skórze głowy do szybszego krążenia, przez co cebulki są lepiej odżywiane i zyskują na odporności.

Przy czesaniu szczotkę oczyścić grzebieniem. Przy każdym myciu włosów szczotkę i grzebień bardzo dokładnie umyć i zdezynfekować jeszcze wodą z kilkoma kroplami amoniaku.

Włosów obcinać nie należy, gdyż cebulki drażnione przez szarpanie stają się odporniejsze i silniejsze, a przy czesaniu zawsze większe jest szarpanie włosów długich niż krótkich.

Podając mi szczegółowe informacje, o które Panią pytałam, może zechce Pani podać bliższy adres, a bardzo chętnie służyć będę Pani odpowiedzią listowną.

CZY HENNA JEST SZKODLIWA?

P. Górska.

Czysta henna roślinna działa zasadniczo nawet dodatnio na włosy, do farbowania jednak na czarno nie używa się czystej henny, a różne mieszanki i być może, że mieszanka, jaką Pani stosuje jest dla włosów szkodliwa, skoro zaczęły wypadać. Niech Pani spróbuje codziennie na noc wcierać w brwi rycynę pół na pół z arakiem, lub po prostu czystą rycynę.

Trwała ondulacja parowa jest dla włosów mniej szkodliwa niż elektryczna, gdyż nie wysusza ich tak i nie przegrzewa tak silnie skóry.

PŁYN DO UKŁADANIA WŁOSÓW

P. N. M. C. 47.

Niestety, nie mogę zadośćuczynić życzeniu Pani, gdyż w laboratorium naszym płynu do układania włosów nie sporządzamy. Skoro ma Pani podany przeze mnie przepis, przyrządzenie płynu jest rzeczą łatwą.

MYDŁO DZIEGCIOWE

P. R. M. z Krakowa.

Mydło dziegciowe rzeczywiście do użycia przed wykonaniem trwałej ondulacji nie nadaje się, gdyż jest silnie przetłuszczane, gdy tymczasem fryzjerzy używają przed myciem szampoonów wybitnie osuszających. Nie wiem dlaczego zastosowała Pani mydło dziegciowe, ale myślę, że jeżeli było polecone w celach leczniczych przez lekarza czy inną siłę fachową, to lepiej zrezygnować chwilowo z trwałej ondulacji na korzyść leczenia.

REFORMA ŹLE STOSOWANEGO PIELĘGNOWANIA CERY

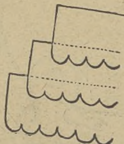
P. Maria F.

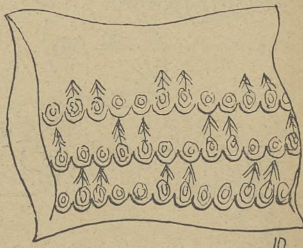
Sprawa pielęgnacji cery Pani, która dotychczas była zupełnie źle pielęgnowana, jest dość skomplikowana i nie będę mogła dać Pani odpowiedzi na łamach pisma. Proszę podać mi dokładny adres, a najchętniej będę służyć szczegółowymi wskazówkami.

Środków usuwających piegi nie może Pani przyrządzać w domu, zawierają one wszystkie składniki żrące, jak rtęć, salicyl, rezorcyna itp. i tylko apteki według recepty lekarza może tego rodzaju preparaty przyrządzać.

Helena Brzezińska

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim „Izis" w Warszawie





Poduszkę tę zszywamy z trzech tonów sukna w tym samym kolorze. Pasy są powycinane w łuki z jednej strony i zszywa się tak, aby zachodziły jeden na drugi jak dachówka (patrz mały rysuneczek) linia przerywana oznacza niewidoczny brzeg. Na pasach haftujemy kwiaty kordonkiem ściegiem płaskim, a łodygi i listki łańcuszkiem lub sznureczkiem.

Otwarcie Dorocznej Wystawy Radiowej w Warszawie

Na Placu Trzech Krzyży maszty z emblematami D. W. R. i stoisko reklamowe zwiastują, że w pobliżu odbywa się Doroczna Wystawa Radiowa. Gmach Polskiej YMCA przy ul. Konopnickiej 6, gdzie mieści się Wystawa, znajduje się nieco na uboczu, tuż jednak w pobliżu Placu Trzech Krzyży, w samym środku miasta. Gmach Polskiej YMCA przeistoczył się w gmach radiowy.

Otwarcie Wystawy nastąpiło w czwartek, dn. 25 sierpnia b. r. o godz. 12.00. Jak wiadomo protektorami Dorocznej Wystawy Radiowej są: Minister Przemysłu i Handlu Antoni Roman i Minister Poczt i Telegrafów Emil Kaliński. Wobec tego, iż Minister Roman przebywa na urlopie, uroczystego otwarcia dokonał wiceminister Sokołowski.

Uroczystość otwarcia Wystawy nadana była przez Polskie Radio o godz. 17.00 Bezpośrednio potem nastąpiła transmisja koncertu symfonicznego z terenu Dorocznej Wystawy Radiowej w wykonaniu Orkiestry Polskiego Radia pod batutą Grzegorza Fitelberga, przy udziale ulubienicy Warszawy — Barbary Kostrzewskiej. Była to pierwsza atrakcyjna transmisja muzyczna, otwierająca 50 następnych, które w ciągu 18 dni nadawane będą z D. W. R.

Jak wiadomo, Wystawa jest nie tylko przeglądem nowości z dziedziny radiotechniki, ale równocześnie wszechstronnym zobrazowaniem rozwoju radiotechniki i radiofonii. Szczególnie ciekawy jest dział, przedstawiający rozwój aparatów radiowych, w postaci cennych odbiorników i schematów, oraz dział krótkofalarstwa, w którym czynnych będzie kilka stacyj, utrzymujących na krótkich falach kontakt z całym światem w czasie trwania D.W.R.

Na terenie Wystawy oprócz studia, w którym odbywać się będą liczne koncerty i audycje, gromadzić będzie również publiczność wystawową po zwiedzeniu wszystkich atrakcyj, kawiarnia z dancingiem na pięknym tarasie, gdzie odbywać się będą podwieczorki taneczne przy mikrofonie. Tutaj też na tarasie w miłym zakątku dawnego Parku Frascati wyznaczy sobie niewątpliwie rendez-vous cała Warszawa w okresie Wystawy.

Dla miłośników muzyki poważnej ciekawa będzie wiadomość, że środowe koncerty chopinowskie nadawane będą ze studia wystawowego i dostępne dla publiczności.

Dn. 31 sierpnia o godz. 21.10 koncertuje prof. Zofia Rabcewiczowa, 7 września zaś prof. Zbigniew Drzewiecki.

Co niedziela o godz. 12.00 nadawane będą z Wystawy koncerty symfoniczne Orkiestry Polskiego Radia z udziałem solistów, takich jak Janina Kay-Kuczyńska, stale zamieszkująca w Ameryce i ciesząca się tam wielką popularnością i uznaniem, Maryla Karwowska, Sława Orłowska-Czerwińska, Janusz Popławski, Wanda Wermińska i inni.

Poza tym na Wystawie wystąpią różne zespoły orkiestrowe, jak: Pawła Rynasa, Kapela Ludowa Dzierżanowskiego, zespół Miszułowicza, Butkiewicza i inne.

W programie muzyki lżejszej jako wykonawców spotykamy: Janinę Paszkowską, Siostry Burskie, Tadeusza Olszę, Strońcia i wielu innych.

Program koncertowy D. W. R. przedstawiony został broadcastingom zagranicznym, które postanowiły kilka audycyj transmitować dla swych słuchaczy. Niezależnie od transmisji do Ameryki, szereg krajów europejskich, jak Dania, Holandia i inne, zgłosiły chęć wzięcia do swego programu audycyj D. W. R.

W związku z tym oprasowano specjalny program koncertów folklorystycznych. Na specjalną uwagę zasługuje tutaj impreza p. t. „Asy humoru regionalnego", w której wezmą udział wszyscy regionalni humoryści poszczególnych rozgłośni.

Doroczna Wystawa Radiowa przygotowała poza tym dla zwiedzającej publiczności i dla radiosłuchaczy wiele niespodzianek, rozweselających atrakcyj, które na długo zostaną w pamięci Warszawy i przyjezdnych gości.

Kącik dla dzieci

Domowe „Zoo" — Wojtusia.



Zapasy na zimę

GRZYBY PRAWDZIWE (BOROWIKI) SUSZONE NA SŁOŃCU

Chcąc ususzyć grzyby na słońcu, należy je najpierw możliwie jak najstaranniej oczyścić na sucho, obcierając ściereczką i obcinając część korzenia, nadmiar bowiem korzenia obniża jakość przetworu. Następnie krajemy grzyby cieniutko, odrzucając nadpsute i rozsypujemy bądź na odwrócone dnem do góry sita, bądź na płótno zawieszone między drzewami możliwie jak najrówniej. W razie gdyby w trakcie suszenia wypadł deszcz, musimy dosuszyć w piecu, należy jednak bardzo uważać, aby ciepło nie było nadmierne, ono to bowiem sprawia, że grzyby suszone w cieple od ognia mają inny smak niż świeże. Najwyższa temperatura może mieć 50° C. Starannie ususzone na słońcu grzyby można jeść na jarzynę ze śmietaną zupełnie jakby były przyniesione świeżo z lasu. Trzymać w suchym przewiewnym miejscu w woreczkach z rzadkiego materiału.

Biorąc grzyby do użytku, trzeba je szybko wymyć w wodzie dla usunięcia piasku, który mógł pozostać, następnie namoczyć w świeżej wodzie na 12—15 godzin i w tej już wodzie gotować. Podczas moczenia, część soli mineralnych przechodzi bowiem do wody.

GRZYBY SUSZONE W PIECU

Po starannym wytarciu nawlekamy grzyby na cienkie sznureczki, nie ściskając ich za blisko i rozwieszamy nad t. zw. kominem, blachą, czyli rozgrzanym paleniskiem. Jeżeli suszymy w piecu, najlepiej wziąć cienkie gałązki wikliny, zdjąć z nich korę, nawlec grzyby i tak układać na brytfannach, aby gałązki opierały się na brzegach blachy, t. j. wisiały jak mosty.

W suche, słoneczne dni, można suszenie nawet całych grzybów rozpocząć na słońcu, a dosuszać w piecu, względnie na piecu, zaczynając od temperatury 35° C, a kończąc na 70° C.

Korzonki do suszenia znacznie skracamy, susząc je osobno na podrzędniejszy użytek.

GRZYBY MARYNOWANE

Na marynatę bierzemy grzyby możliwie najmłodsze i najzdrowsze. Po starannym wymyciu obcinamy korzeń tuż przy kapeluszu i wrzucamy grzyby do gotującej wody osolonej w proporcji łyżeczki od herbaty na litr. Po zagotowaniu trzymać na ogniu 2 minuty, odcedzić.

Zagotować dobry ocet 6% z dodatkiem na litr 10 ziarn pieprzu, 10 ang. ziela i 5 listków bobkowych, na kipiący wrzucić grzyby, dać się mu dobrze zagotować, odstawić. Ułożyć w słoiki i zalać przestygłym octem. Jeżeli ocet skutkiem zagotowania z grzybami zmętnieje, zostawić w nim na razie grzyby a dopiero po dwóch tygodniach zlać, przegotować świeży z dodatkami i zalać zimnym grzyby. Na wierzch nalać warstwę oliwy sojowej na palec.

GRZYBY STERYLIZOWANE

Grzyby w konserwie sterylizowanej są wyborne na jarzynę. Starannie wymyć, korzenie przyciąć tuż przy kapeluszu, wrzucić do wrzącej wody, do której na litr dajemy 10 gramów soli i kawałek kwasku cytrynowego wagi 2 g. Gotować 20 — 25 minut, zlać na sito, przelać wodą zimną. Osączone grzyby ułożyć w słoju kapeluszami na wierzch i zalać wodą osoloną w proporcji takiej aby woda była tylko lekko słonawa. Sterylizować w gotującej się wodzie 100 minut.

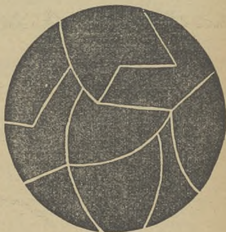
PIEPRZ TURECKI FASZEROWANY W KONSERWIE

Zasadniczo pieprz turecki, który do konserwy bierzemy jeszcze zielony, w łagodnym gatunku, obieramy po sparzeniu z wierzchniej skórki, obcinamy korzonek i t. p. Ponieważ jednak najważniejsze znaczenie tego przetworu jest dekoracyjne, można skórkę zostawić i ew. zdjąć ją później. Odciąć sam czubek strączka, opróżnić go.

Ugotować na 10 — 12 strączków mniej więcej 2 marchewki, jedną pietruszkę, kawałek selera, odcedzić, usiekać, dodać 2 — 3 pomidory i ząbek utartego czosnku, poddusić razem, rozetrzeć na gładką masę, raz jeszcze zagotować, posolić, gorącą masą faszerować strączki tureckiego pieprzu. Ułożyć w słoje tak, aby farsz nie mógł wypłynąć, zaciskając otwory sąsiednimi strąkami. Powinno im być dość ciasno, aby nie nalewać dużo płynu. Zalać wodą osoloną w proporcji 7 — 8 gr. na litr. Sterylizować godzinę a po 2 dniach 15 — 20 minut.

Zawiadamiamy Sz. Panie Czytelniczki, że od 15 sierpnia dział wykrojów rozpoczyna na nowo przyjmowanie zamówień i poleca swoje usługi, podejmując się wykrojów według wszelkich modeli i rysunków, nie tylko z naszego tygodnika, ale z każdego dowolnego wzoru, byle wyraźnego i dokładnego.

Redakcja



Rozwiązanie figielka ze str. 9-ej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Prenumeratorce z Janowca.

Ogłoszenia w „Skrzynce" o poszukiwaniu lub zaofiarowaniu pracy są bezpłatne, prosimy tylko o znaczki na przesyłkę ofert. Wszelkie inne ogłoszenia w skrzynce liczymy po 10 gr. za słowo.

Jesień — Zima.

Chcąc przerobić żakiecik z trzyćwierciowego i kloszowego na bardziej modny — można nie ruszając góry, zebrać klosz bokami i zrobić go do bioder, a spódniczki w dalszym ciągu do kostiumów robi się krótkie.

Panu E. M. z Białostockiego.

Chcąc otrzymać oferty, prosimy uprzejmie o dokładny adres oraz znaczki na przesyłkę.

Parę uwag o grzybach

Schyłek lata i początek jesieni są okresem, w którym pojawia się w naszych lasach najwięcej grzybów. Warto się bliżej grzybami zainteresować, ponieważ posiadają specjalne znaczenie ze względu na ich wartość odżywczą, a stanowiąc jednocześnie dość ważny produkt eksportowy, przyczyniają się do powiększenia wpływów w budżecie gospodarczym kraju. Głównym odbiorcą grzybów polskich w ostatnim roku była Francja, która poprzednio sprowadzała je z Czechosłowacji.

Przy odpowiednio wykonanym sposobie zbierania, suszenia, opakowania i transportu grzybów, mamy duże możliwości powiększania z roku na rok tej tak jeszcze mało znanej i prawie niezorganizowanej gałęzi gospodarczej, która przyczyni się niewątpliwie do uzyskania pewnych dochodów.

Niewszystkie okolice Polski obfitują jednakowo w grzyby. Stosunkowo najwięcej grzybów występuje w miejscach lesistych, przy czym trzeba zaznaczyć, że rodzaj zalesienia, a głównie dobór zespołu roślinności odgrywa tu dużą rolę. Są lasy, gdzie grzyby nie pojawiają się zupełnie, jagód natomiast jest pod dostatkiem i na odwrót. Częste bywają również wypadki, że w okolicy kiedyś słynącej z ogromnych ilości grzybów, zaczynają one zanikać, a wreszcie zupełnie przestają się pojawiać.

Czym takie zjawisko wytłumaczyć?

Przyczyna leży zwykle w tym, że przy zbiorach obchodzimy się z grzybami nieumiejętnie i rabunkowo, mimo woli wyniszczając je, wypływa to przeważnie z nieznajomości sposobów i warunków życia, oraz rozmnażania się grzybów.

Grzyby zarówno jak mchy i paprocie zaliczają się do grupy roślin zarodnikowych i tym się różnią zasadniczo od wszystkich roślin kwiatowych, że rozmnażają się nie z nasion, a z zarodników.

Pod spodem kapelusza grzybowego znajduje się cały zbiór blaszek, lub rurek, między którymi wytwarzają się zarodniki w postaci żółtego pyłku. Zarodniki grzybów rozsiewają się w pobliżu, a czasem roznoszone bywają na dalszą przestrzeń przez ślimaki, które dość często lubią na grzybach żerować, lub owady. Zarodniki, dostawszy się do wilgotnej ziemi, rozrastają się, tworząc cały system cieniutkich niteczek, skłębionych, podobnych do pleśni, ciągnących się nieraz pod ziemią na długość paru metrów — jestto t. zw. grzybnia, czyli grzyb właściwy. Grzyby zaś kapeluszowe, które zbieramy, nazywając grzybem, są to jedynie owocnie grzyba właściwego, których życie jest bardzo krótkie, zaledwie kilkudniowe, podczas gdy grzybnia pod ziemią żyje o wiele dłużej i może wydawać owocnie dużą ilość razy. Ponieważ grzyby kapeluszowe do rozwoju owocni wymagają znacznej ilości wilgoci, więc największą obfitość grzybów w lasach mamy po dniach dżdżystych.

Znając ogólnie zasady wzrostu i rozmnażania się grzybów, łatwo można wyciągnąć szereg wniosków praktycznych, jak się z nimi obchodzić należy. Ze względu na to, że zasadniczą częścią grzybów jest podziemna grzybnia, ją trzeba przede wszystkim ochraniać przed zniszczeniem.

Jeżeli zbierając grzyby, podchodzimy do nich za blisko, jasną jest rzeczą, że wdeptujemy wtedy bezwiednie grzybnię, która obumiera i przestaje wegetować, w takich miejscach grzyby przestaną wyrastać na pewno. Szczególnie często zdarza się fakt powyższy, gdy zrywamy grzyby wyrastające z bardzo miękkiego podłoża np. z mchu, lub liści. Zbierający grzyby więc powinien zrywać je z możliwie jak największej odległości, jak tylko potrafi dosięgnąć grzyba ręką. Po uchwyceniu grzyba trzeba go zwolna i ostrożnie wykręcić w ten sposób, żeby nie uszkodzić obok rosnących grzybów, ani delikatnej grzybni, będą[illegible] ziemi, co miewa miejsce zwykle wtedy, jeśli grzyb wyrywać zbyt gwałtownym ruchem. Pozostały otwór po grzybie powinno się założyć tym samym materiałem, w którym grzyb wyrósł, a więc mchem, ziemią, lub liśćmi, by do obnażonej grzybni w tym miejscu nie dopuścić zbytku wilgoci, szkodników, lub wysuszających promieni słonecznych.

Niektórzy zalecają zbierać grzyby w ten sposób, żeby je wycinać nożem, pozostawiając przy tym pieniek. Ścinanie może być dopuszczalne tylko wówczas, jeśli wykonać je na tyle głęboko, aby pozostałość po trzonku grzyba była minimalna. Jeśli bowiem zostawiony pieniek jest większy, wkrótce ulega zgniciu wytwarzając przy tym jady, które niszcząco działają na grzybnię.

Zebrane grzyby po oczyszczeniu z ziemi najlepiej jest umieszczać swobodnie w koszyczkach, lub łubiankach, nigdy zaś w woreczkach, gdzie ulegają połamaniu, lub odgnieceniu.

Najodpowiedniej jest zbierać grzyby w czasie pogody, zbierane podczas deszczu łatwiej się psują.

Należy wystrzegać się zbierania grzybów nieznanych, szczególnie takich, których główka otoczona jest skórką, co nie pozwala na ich właściwe rozpoznanie. Grzybów jadalnych jest bardzo dużo, w Polsce znanych jest około 150 gatunków, oprócz nich występuje też ogromna ilość grzybów trujących. Ogólnie można określić, że grzyby trujące po przekrajaniu, lub przełamaniu zmieniają barwę. Wyjątek stanowić tu będą rydze, które zielenieją ze względu na zawartość w nich soku szafranowego i maślaki, które błękitnieją. Oprócz tego dużo grzybów trujących wydziela sok mleczny, wszystkich więc z tą właściwością trzeba unikać.

Do najlepszych grzybów należą: grzyb prawdziwy, czyli borowik, rydz, maślaki, pieczarki, smardze — najpierwsze grzyby pojawiające się wczesną wiosną, trufle, kozaki, czyli podgrzybki, opieńki zwane także bedłkami cesarskimi, oraz pieprznik jadalny zwany lisicą.

Wartość odżywcza grzybów polega na tym, że zawierają w sobie dużo białka, obok związków fosforowych i tłuszczów. Skrobli nie posiadają wcale, dlatego też potrawy z grzybów należy podawać łącznie z daniami mącznymi, wówczas pożywienie będzie pełnowartościowe. Białko zawarte w grzybach nie ma jednak tej wartości, co białko w mięsie, lub nabiale; występuje bowiem w postaci innych bardziej skomplikowanych związków. Stąd też grzyby są naogół dość ciężko strawne i nie należy spożywania ich zalecać osobom starszym, dzieciom, oraz chorym.

Jak wiadomo niewszystkie grzyby są jadalne, duża ilość jest takich, które wytwarzają bardzo silne trucizny, wskutek czego spożycie tego rodzaju grzybów jest niebezpieczne, grozi ciężką chorobą, a często nawet śmiercią. Dlatego też powinno się zbierać tylko grzyby o gatunkach pewnych, powszechnie znanych, a nigdy nie ryzykować probowania nowych odmian, ponieważ nieraz można to przypłacić zdrowiem. Również nie jest wskazane spożywanie np. wśród grzybów suszonych samych tylko trzonków bez kapeluszy, po których najłatwiej można stwierdzić gatunek grzyba.

Nie tylko przyczyną licznych zatruć bywają grzyby niejadalne, powoduje je również spożywanie grzybów t. zw. „prawdziwych", ale zepsutych w stanie nieświeżym. W takich bowiem grzybach białko jest rozłożone, wskutek czego wytwarzają się trujące jady, podobne zupełnie do tych, które znajdują się w nieświeżym mięsie.

Powinniśmy używać do jedzenia tylko grzyby młode i najlepiej świeżo zebrane, a unikać i odrzucać grzyby robaczywe, stare, o konsystencji gąbczastej, lub oślizgłe. Jeżeli suszone grzyby źle są przechowywane i zapleśnieją, również nie nadają się już do spożycia. Nawet jedzenie potrawy z grzybów odgrzewanej, poprzednio przygotowanej i przez pewien czas przetrzymywanej, bywa dla zdrowia szkodliwe.

Zasadniczo grzybów nie powinno się po zbiorze przechowywać dłużej ponad 24 godziny, ponieważ potym już mogą ulec zepsuciu. Żeby jak najdłużej zachowały świeżość muszą być wyniesione w miejsce chłodne, np. do piwnicy i luźno rozłożone, bardzo źle wpływa natomiast jeśli zebrane zostawić w ciepłej kuchni, ściśnięte w gromadzie, stają się wtedy szybko oślizgłe i robaczywieją.

inż. J. Honczarenkowa

NASZE UPOMINKI

dla Pań Prenumeratorek

regularnie wpłacających prenumeratę

Z opóźnieniem spowodowanym feriami letnimi ogłaszamy listę sierpniową prenumeratorów, nagrodzonych premiami za punktualne opłacanie prenumeraty.

Premie otrzymują następujące osoby:

pp. Wyczyńska Maria, Nowe Miasto k. Płońska; Czaplicka Halina, Bydgoszcz; Waścińska Anna, Kórnik; Konieczny Stanisław, Praszka; Domańska Helena, Gałkówek k. Łodzi; Pieczkowa Maria, Michałkowice; Barańska Regina, Gawłuszowice; Błędowska Barbara, Końskie; Bazylewicz Michalina, Dunajów; Korzeniowska Janina, Józefów k. Biłgoraja; Paradowska Kazimiera, Kowel; Denkiewicz Br. Konstantynów n. Bug.; Łazowert Eugenia, Długosiodło; Grygielowa Aleksandra, Połuknia k. Wilna; Obidzińska Stefania, Warszawa; Wiśniewska Julia, Warszawa-Praga; Kalecińska Jadwiga, Warszawa; Gorzecka Stanisława, Warszawa: oraz 2-ch prenumeratorów z „Dziennika Poznańskiego".

Na premie przyznaliśmy flakony modnej wody kolońskiej.

Do osób zamieszkałych na prowincji przyznane upominki wyślemy pocztą, Panie zamieszkałe w Warszawie raczą zgłaszać się po ich odbiór do naszego sekretariatu — Solec 87 — w godzinach biurowych.

WYDAWNICTWO „PRAKTYCZNA PANI"

Nasza skrzynka

DZIAŁ INTERESÓW

Szukam starszej inteligentnej domatorki, lubiącej dzieci, któraby poprowadziła dom kulturalnie i oszczędnie, pomagając wychowywać dwóch małych synków, dla których musi być bardzo wyrozumiałą (matka epileptyczka).

Wynagrodzenie skromne. Traktowanie prawdziwie rodzinne. Mieszkam na wsi.

Zgłoszenia: Poste - Restante Wilno

„Rozbitek“

Za pośrednictwem naszego pisma proszę Panie Czytelniczki o wskazanie mi adresu biednej matki, która odda 12 — 13 letnią dziewczynkę (zdrową) do towarzystwa 4-letniej córeczki.

Warunki do omówienia listownie, które proszę kierować do Redakcji dla

„Marii 4.—“

Wszystkie Panie Czytelniczki proszę o pomoc w odnalezieniu moich chrzestnych rodziców. Są nimi: p. doktór Ludmiła Kudrawcowa i b. porucznik Wojsk Polskich p. Januszkowski.

Oboje byli w r. 1921 w ziemi kaliskiej, powiat sieradzki. Łaskawe wiadomości proszę kierować do Redakcji „Praktycznej Pani“ dla *Ireny z Kresów.*

Poszukuję gospodyni na wieś z gotowaniem i znajomością hodowli trzody i drobiu, na małym gospodarstwie. Wynagrodzenie od 20 — 25 zł. miesięcznie. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla E. M. z Białostockiego.

NA URLOP I WYPOCZYNEK

Pensjonat w kresowym dworku 70 złot., zimą taniej. Gierwiaty, Szwojnicka.

Do dworu wiejskiego do wyręczenia pani domu poszukuję osoby młodej, zdrowej, religijnej i bezwzględnie uczciwej. Potrzebna znajomość prowadzenia rachunków, szycia i reperacji, dozór nad praniem, pomoc w wysyłkach owoców i t. p. Warunki do umowy, posada wolna zaraz. Adres: Kalisz — skrzynka pocztowa 166.

Poszukuję dyplomowanej nauczycielki-wychowawczyni, młodej do dwóch dziewczynek z powszechnej, nauka, j. niemiecki perfekt, fortepian, lub tylko wychowawczyni z pomocą w nauce, j. niemiecki, fortepian. Podać warunki. „Małopolska — wieś“.

Która z Szanownych Pań pomoże biednej matce z kilkudniowym dzieckiem, która bez pieniędzy i bez środków do życia prosi o pomoc dla swego dziecka. W ufności w jakąkolwiek pomoc a choćby najmniejszy dar już z góry serdecznie dziękuję. Adres mój: Elżbieta Piotrowska, Rawicz Wlkp. ul. Grunwaldzka Nr 7 m. 9.

Poszukuję od zaraz panienki do całkowitego zajęcia się dwojgiem dzieci w wieku: dziewczynka lat 3, chłopczyk — jeden rok. Od kandydatki wymagane by była bezwzględnie zdrowa, uczciwa, czysta, miła i uprzejma, łagodna i chętnie spełniająca swe obowiązki przy dzieciach, do których również należy utrzymywanie w całości i porządku garderoby dziecięcej (bez prania) i cerowanie.

Kandydatka otrzymuje pokój z dziećmi, posiłki przy wspólnym stole, oraz zapewnione dobre traktowanie. W razie zadowolenia obu stron może liczyć na kilkuletni pobyt w domu. Wynagrodzenie 15 zł na początek, a potym podwyżka, zależnie od uzdolnień.

Oferty należy kierować pod adresem:

St. Niewęgłowska

p. Komarówka podlaska m. Żeliwna

Na czas Targów Wschodnich mogę odstąpić 2 pokoje ze światłem, usługą, pościelą i kluczem od bramy — w cenie od 2.50 dziennie.

Nawet automobiliści znajdą na miejscu doskonałe bezpłatne locum dla swych wozów — na dużym podwórzu, do którego nikt z obcych nie ma dostępu. Dom stoi w ogrodzie. Wcześniejsze zawiadomienie o przyjeździe proszę kierować na adres:

L. Nowakowa

Lwów, Zadwórzańska 74

Potrzebna od 1, a najpóźniej 15 września służąca - gosposia do całkowitego zajęcia się domem. Wymagane dobre gotowanie, pranie, prasowanie i sprzątanie. Mieszkanie: 2 pokoje, kuchnia i pokój dla służącej. Rodzina składa się z 6 osób, w tym 4 dzieci, najmłodsze 3½ roku. Oboje rodzice pracują w szkole, 2 dzieci starszych chodzi do szkoły, więc pod opieką gosposi zostaje 2 młodszych. Ze względu na dzieci reflektuję jedynie na osobę zdrową, cierpliwą, lubiącą dzieci i zaradną. W zamian traktowanie jak najlepsze, osobny pokoik, pensja 20 zł. Kościół w miejscu, do stacji 5 km. miejscowość podgórska. Zgłoszenia możliwie z fotografią na adres: Brzozowa-Szkoła op. Gromnik k. Tarnowa.

Zwracam się do Pań Czytelniczek z gorącą prośbą: W r. b. otrzymałam małą maturę i obecnie pragnę wyjechać na kursa dla stenotypistek do Warszawy, lub do Wilna. Ponieważ rodzice moi nie są zamożni nie mogą mi dać mieszkania i pełnego utrzymania w mieście, przeto jestem zmuszona zwrócić się z prośbą do Szanownych Pań Czytelniczek, czy by nie mogły dać mi całkowitego utrzymania z małą dopłatą z mej strony w zamian za pomoc, czy to dzieciom w nauce, czy to Pani domu. W czasie wolnym od zajęć, powierzoną mi pracę będę wykonywała sumiennie. Wymagania moje są bardzo skromne. Zaznaczam tylko, że zależy mi na domu katolickim, gdzie czułabym się jak w domu. Bardzo więc proszę Drogie Panie, może która mogłaby mnie przyjąć do siebie i to z początkiem września r. b. Łaskawe listy proszę kierować do Redakcji dla Ireny z Kresów.

Szanowne Panie Czytelniczki!

Znajduję się w bardzo krytycznej sytuacji. Czy nie mogłyby mię Panie skierować do samotnej starszej Pani w Krakowie, któraby przyjęła mię na mieszkanie, w zamian za obsługę, umiem dobrze szyć, znam gotowanie i inne roboty domowe. Mam lat 17. Pragnęłabym skończyć szkołę. Jestem sierota, nie mam ani krewnych, ani znajomych w Krakowie.

Bardzo proszę Panie, żeby raczyły pomóc mi w tak ważnej dla mnie sprawie.

Wszelką korespondencję proszę kierować do Redakcji dla

„Siedemnastolatki"

Jestem z zawodu nauczycielką, młoda, obowiązkowa i miłego usposobienia, poszukuję stałej posady w mieście lub na wsi, jako wychowawczyni. Mam rok praktyki nauczania na koloniach jako wychowawczyni. Dzieci mnie bardzo lubią.

Zgłoszenia proszę kierować do redakcji dla *Ja—Ka*

Kto oddałby studentce germanistyki (była nauczycielka szkoły powsz.) w zamian za pomoc w nauce lub konwersację niemiecką pokój z utrzymaniem, ewentualnie samo utrzymanie w Warszawie. Gruntowna znajomość języka niemieckiego.

Adres w Redakcji. *E. G.*

Wyniki Lipcowego Konkursu Rozrywek Umysłowych

(9 zadań ogłoszonych w Nr Nr 28, 29 i 30 „Praktycznej Pani")

ROZWIĄZANIA

Zagadka Nr 1: Spódnica.

Logogryf Nr 2: Major, Miano, Mania, Mówca, Meine, Mekka, Motek, Młoty, Marta. — Jan Wiktor.

Arytmograf Nr 3: A = „Praktyczna Pani", B = Władysławów, C = Swoboda, D = Grążel, E = Siekiera, F = Dróżnik, G = Noga, H = Oś, I = Lando, K = Uzda, L = Zan.

Rozwiązanie: Łaska widoczna z nieba wysokiego dana, że wśród róż nagrodą los darzy tulipana.

Kryptogram Nr 4: Oszczędność i praca ludzi wzbogaca.

Bilety wizytowe Nr 5: Policjantka, Kamizelczarka.

Rozsypanka Nr 6: „Niemnie, domowa rzeko moja, gdzie są wody, które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie, na których potem w dzikie pływałem ustronie, sercu niespokojnemu szukając ochłody".

Schodki magiczne Nr 7: Dom, Oko, Model, Era, Lamus, USA, Sanna, Nur, Armia, Inn, Anula, Sak, Akt.

Eliminatka Nr 8: Klucz = Mury; Wyrazy: ryby, miary, muł, mary, FOM, Kary, Cent, Kiry, Mewy, Mir, Czary. — Rozwiązanie: Biała Foka Centkiewicza.

Przestawianka Nr 9: Konstytucja, Komunikacja, Sanatorium, Pastorałka, Głuchoniemy.

Trafne rozwiązania nadesłali:

Z Warszawy: Banasiak L. (5 zad.); Błahuta St. (5 zad.); Borkowska L. (5 zad.); Bułatowiczowna H. (6 zad.); Chajęcka Ant. (7 zad.); Czechowska Z. (8 zad.); Goljan I. (3 zad.); Gremlicowa H. (8 zad.); Grudzińska H., (8 zad.); Hryniewicka F. (3 zad.); Konczakowa A. (7 zad.); Korpetowa J. (8 zadań); Kosmowska N. (6 zad.); Kozłowski N. K. (9 zad.); Kraszewska A. (6 zadań); Lewińska W. (8 zad.); Lipińska Cz. (8 zad.); Malewska Z. (6 zad.); Miłowska M. (4 zad.); Oleksiukowa H. (3 zad.); Rogalska J. (8 zad.); Rolińska Z. (8 zadań); Sieradzka H. (8 zad.); Słoniewska J. (8 zad.); Strubel M. (9 zad.); Zamińska Fl. (8 zad.).

Z prowincji: Antoniewiczowa J., Baranowicze (6 zad.); Anusiewicz H., Brześć n/Bugiem (4 zad.); Aulichowa Eug., Wilejka (7 zad.); Bamberniczówna W., Poznań (6 zad.); Bereśniewiczowa H., Dąbie (5 zad.); Błasikowa H., Wilno (4 zadania); Bogucka Br., Radom (8 zadań); Borowiczówna Z., Poznań (7 zad.); Borowska Eug., Starosielce (5 zad.); Boryczko J., Kozienice (4 zad.); Borysiewiczowa J., Kikół (5 zad.); Buczyńska J., Potasznia (7 zad.); Bujkówna L., Pobiedziska (7 zad.); Bułharynowa R., Milcz (7 zad.); Chodurska J., Ćmielów (5 zad.); Chruścicka H., Kraków (9 zad.); Chudzyńska J., Sierpc (8 zad.); Cichawa G., Radom (8 zad.); Czachorowska M., Lublin (6 zad.); Czaplińska S., Konin (7 zadań); Czarniawska H., Łódź (7 zad.); Czerniowa J., Toruń (3 zad.); Dekutowska A., Przemyśl (6 zad.); Deleżuchowa H., Serokomla (8 zad.); Dolińska Z., Janów Lub. (6 zad.); Drzewiecka M., Sosnowiec (9 zad.); Dubaniewiczowa Z., Małyńsk (7 zad.); Duszyńska D., Gdynia (4 zad.); Dyduchowa J., Bieżanów (9 zad.); Felicka J., Żychlin (5 zad.); Frieske'owa J., Inowrocław (8zad.); Gabrysiowa M., Kraków (5 zad.); Gawryleni M., Baranowicze (8 zad.); Gliszczyńska Eug. Skarżysko-Kam. (8 zad.); Gorgoniowa W., Rabka (6 zad.); Grabowska Z., Wyszogród n/W (9 zad.); Grochotowa J., Kraków (6 zad.); Gryniewiczowa W., Radziwiłłów k/Brodów (4 zad.); Grysztarowa M., Legaty (9 zad.); Grzechocińska Z., Łowicz (7 zad.); Grzegorzewska J., Płock (8 zad.); Grzegorzewska St., Płock (8 zadań); Grzesińska J., Jarocin (6 zad.); Gwarowa L., Piaseczno (5 zad.); Honiszewska H., Golew (9 zad.); Hippmanowa J., Zaborów (6 zad.); Hoffmannówna St., Ostrów Wlkp. (8 zad.); Jesionowska J., Kock (7 zad.); Jesionowski Fr., Horoszczyce (8 zad.); Jeszkowa L., Tarnowo Podgórne (9 zad.); Kachelska O., Srem (6 zad.); Kamecka Z., Łuck (7 zad.); Kandziura Z., Baranowicze (8 zad.); Kawska Eug., Lwów (6 zad.); Kempicka St., Dobroń (8 zad.); Kempfowa H., Jarocin (5 zad.); Kędzierska E., Łuck (7 zad.); Kiljańska J., Boernerowo (8 zad.); Kniejska T., Mierzyn (4 zad.); Kochmańska W., Pawłów (8 zad.); Kołczykiewicz Br., Sandomierz (9 zad.); Konarzewska Eug., Brześć Kujawski (9 zad.); Konczalska O., Lulkowo (3 zad.); Kosko H., Pułtusk (7 zad.); Kottowa St., Tulonka (7 zad.); Kotulewiczowa St., Kryłów n/ Bugiem (5 zad.); Krajewska M., Milanówek (9 zad.); Krewan Z., Koninkiszki (6 zad.); Krysztofik Eug., Poznań (7 zad.); Krzesińska Z., Sambor (5 zad.); Kuczewska Elż., Puławy (7 zad.); Kuklińska Cz., Wilanów (5 zad.); Kunzówna M., Kraków (4 zad.); Kurylukówna K., Czaple (9 zad.); Lilpopowa M., Włochy (9 zad.); Łebkowska H., Rachanie (7 zad.); Machalska Z., Toruń (8 zad.); Majewska J., Domaniewice (4

zad.); Markowowa Z., Kowel (5 zad.); Michalska W., Kraków (6 zad.); Miedwiedowska Z., Łuck (2 zad.); Murasicka St., Mała Wola (4 zad.); Nikończuk J., Porohy (3 zad.); Nowaczykowa M., Łódź (8 zad.); Nowakowa L., Zakrzówek (8 zad.); Olsienkiewiczowa J., Toruń (5 zad.); Olszewska W., Hajnówka (7 zad.); Parzybobrowa M., Lidzbark (7 zad.); Patorska M., Częstochowa (6 zad.); Pawlakówna M., Żyrmuny (5zad.); Piotrowska A., Lublin (7 zad.); Pisserzyna Z., Ozorków (5 zad.); Plackowa Br., Sosnowiec (7 zad.); Płocieniakowa G., Włocławek (7 zad.); Podkańska Wł., Głuchów (4 zad.); Prokopówna Ant., Klewan (4 zad.); Przykucka J., Poznań (6 zad.); Przyłuska R., Ruskie Piaski (8 zad.); Raabianka H., Soppot (8zad.); Radzimierska U., Rypin (4 zad.); Rewieńska B., Łuniniec (6 zad.); Rodziewicz E., Wołkowysk (8 zad.); Rogińska H., Toruń (7 zad.); Rottlerowa J., Monasterzyska (9 zad.); Sawicka J., Legionowo (8 zad.); Sąchocka Kr., Toruń (9 zad.); Sirkówna J., Kalembina (6 zad.); Słojowska M., Lwów (6 zad.); Smoniewska J., Białołęka Dworska (7 zad.); Sochacka H., Dęblin (5 zad.); Sołkiewiczówna A., Suchedniów (4 zad.); Sołowijówna Wł., Widynów (6 zad.); Sowińska J., Pruszków (7 zadań); Starnowska J., Siemiatycze (5 zad.); Starosolska M., Zakopane (8 zad.); Stawarska J., Sambor (7 zad.); Stępniewska J., Wujówka (8 zad.); Stradzianka J., Tarnów (8 zad.; Stułkowa Z., Stoczek (6 zad.); Suchorowa W., Lublin (7 zad.); Superatowa M., Tarnopol (4 zad.); Syldorfowa Z., Poznań (5 zad.); Szajblerowa M., Chorzów (7 zad.); Szczepanik W., Bitków (6 zad.); Szostak M., Bełz (5 zad.); Szramkowa M., Gdynia (4 zad.); Śmiglowa J., Miedniki k/Wilna (6 zad.); Tomaszewska K., Gdynia (4 zadania); Tomaszewska Z., Sierpc (8 zad.); Trusiewiczowa J., Szereszów (7 zad.); Urbańska J., Kruczyn (5 zad.); Waschinówna A., Włocławek (3 zadania); Wasilewska St., Jagiellonów (7 zad.); Werszlerowa I., Myślenice (8 zad.); Wędrychowska Z., Kraków (3 zad.); Widuchowska W., Katowice (8 zad.); Widuchówska Z., Hawinowicze (8 zad.); Wierzbicka J., Mszana Dolna (6 zad.); Wrońska I., Skarżysko Kamienna (5 zad.); Zachwatowicz J., Brwinów pod Warszawą (8 zad.); Zajączkowa Wł., Wapienica (5 zad.); Zegarowska St., Helenów (5 zad.); Żułkwina Wł., Kalisz (6 zad.); Żuraniewska A., Wielkie Hajduki (4 zad.); Żytowa I., Koziołek (8 zad.); Lenkiewiczowa Z., brak adresu (9 zad.); Niepodpisane — (5 zad.) i (4 zad.).

Nagrody otrzymują pp. H. Grudzińska, w/m.; M. Drzewiecka, Sosnowiec; Z. Kandziura, Baranowicze; M. Krajewska, Milanówek; J. Majewska, Domaniewice; Br. Plackowa, Sosnowiec; J. Stępniewska, Wujówka; J. Trusiewiczowa, Szereszów; J. Wierzbicka, Mszana Dolna.

UWAGA: Pani Z. Pisserzyna, Ozorków proszona jest o nadesłanie rozwiązań ułożonych przez siebie zadań, gdyż inaczej nie moglibyśmy z nich skorzystać.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 4.IX — 10.IX. 1938 r.

NIEDZIELA 10.IX.
9.15 — Transmisja nabożeństwa z kościoła SS Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie
11.30—11.45 — Wręczenie nagród zwycięzcom w zawodach krótkofalowych transmitowanych z Dorocznej Wystawy Radiowej
12.03—13.00 — Poranek symfoniczny
13.00—13.15 — „Miłość w życiu Zapolskiej" — szkic literacki
13.15—15.00 — Muzyka obiadowa
Transmisja z pawilonu radiowego na Targach Wschodnich we Lwowie
15.00—16.30 — Audycja dla wsi
16.30—17.00 — Teatr Wyobraźni „Dramat o Królowej Jadwidze" — Franciszka Teodora Osokora
17.00—17.30 — Recital na klawesynie w wykonaniu Rachelle Thauvoyc
17.30—18.00 — Tygodnik dźwiękowy
18.00—20.00 — „Podwieczorek przy mikrofonie" z Dorocznej Wystawy Radiowej
20.05—20.40 — Gra Ignacy Paderewski — nowe nagrania na płytach
21.00—21.40 — „W gabinecie pana doktora" — wesoła audycja
22.000—23.00 — „Aida" — reportaż operowy.

PONIEDZIAŁEK 5.IX.
11.00—11.30 — Audycja dla szkół
11.30—11.57 — Muzyka
12.03—13.05 — Audycja południowa z Katowic
15.15—15.30 — Pożar na jachcie „Tomida" opow. dla dzieci starszych
16.00—15.45 — Lekka muzyka włoska
16.45—17.00 — Miasto, w którym zaklęta jest dusza Japonii — felieton Romana Fajansa
17.00—18.00 — Muzyka taneczna z Dorocznej Wystawy Radiowej
19.30—20.45 — „Karty z zaczarowanej księgi" — koncert rozrywkowy
21.10—21.50 — Koncert rozrywkowy
22.00 — 23.00 — „Pięć wieków dawnej muzyki" — XII audycja

WTOREK 6.IX.
15.15—15.35 — „Przygoda Marcelianka Majstra Klepki"
16.00 — Koncert Rozgłośni Lwowskiej
16.45—17.00 — Od Tatr do Stratosfery" opow. Konst. Jodko-Naikowicza
17.00—18.00 — Muzyka taneczna i rozrywkowa
18.10—18.45 — Paganini w muzyce fortepianowej
19.00—19.20 — Wolfgang Amadeusz Mozart: Kwartet F-dur
19.30—20.45 — „Tylko dla dorosłych" I-sza część koncertu rozrywkowego Dorocznej Wystawy Radiowej
21.00—21.10 — Audycja dla wsi
21.10—21.50 — Audycja dla wsi
21.10—21.50 — II-ga część koncertu rozrywkowego p. t. „Tylko dla dorosłych" z dorocznej Wystawy Radiowej
22.00—22.30 — Audycja z okazji rocznicy urodzin króla Jugosławii Piotra II
22.30—23.00 — Muzyka

ŚRODA 7.IX.
„Na kojsowej hali" — słuchowisko
11.25—11.57 — Muzyka
16.00—16.45 — Koncert zespołu Pawła Rynasa
16.45—17.00 — „Okręty podwodne" — odczyt
17.00—18.00 — Muzyka taneczna. W przerwie program na jutro
18.10—1920 — Recital śpiewaczy Heleny Karnickiej
19.30—20.45 — „Kobieta, wino i śpiew" — koncert rozrywkowy
21.00—21.10 — Audycja dla wsi
21.10—21.50 — Koncert chopinowski w wykonaniu Zbigniewa Drzewieckiego z Dorocznej Wystawy Radiowej
23.00—22.55 — Muzyka Kameralnad od Haydna do Ravela

CZWARTEK, 8.IX.
11.00—11.25 — Góry nasze, Góry — poranek muzyczny dla szkół powszechnych
11.25—11.57 — Muzyka
15.15—15.30 — Po dialogach i ścieżkach" — pog. Wacława Frenkla
16.00—16.45 — Muzyka rozrywkowa
17.00—18.00 — 1000 aktów muzyki w wykonaniu zwiększonego zespołu Stefana Rachonia
18.10—18.30 — „Tu Kujawy, tam Kujawy, tam chłopcy do zabawy" — wykona chór chłopców szkoły powszechnej Nr 5 z Torunia
18.30—19.00 — „Alarm we krwi"
19.00—19.20 — Edward Grieg· Sonata skrzypcowa Nr 1 op. 8
19.30 — 20.45 — „Wspomnienia z teatru" — koncert rozrywkowy
21.00—21.10 — Audycja dla wsi
21.10—21.50 — Koncert rozrywkowy
22.00—22.40 — Koncert kameralny

PIĄTEK,9.IX.
15.30—15.50 — Reportaż z zradiofonizowanego szpitala w Poznaniu
16.05—16.45 — Potpouri z operetek Pawła Abrahama
16.45—17.00 — Małopolska Wschodnia z okna wagonu
17.00—18.00 — Muzyka taneczna i rozrywkowa
W przerwie program na jutro
18.10—18.45 — Z fortepianowej twórczości Schuberta
19.00—19.20 — Recital śpiewaczy Włodzimierza Derwiesa
19.30—20.45 — „Płoteczki na wystawie"— I-sza część koncertu rozrywkowego z Dorocznej Wystawy Radiowej
21.00—21.10 — Audycja dla wsi
21.10—2150 — II-ga część koncertu rozrywkowego z Dorocznej Wystawy Radiowej
22.00—22.55 — Koncert symfoniczny

SOBOTA, 10.IX.
11.00—11.25 — Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki"
11.25—11.57 — Muzyka
12.03—13.00 — Audycja południowa
15.15—15.45 — Słuchowisko dla dzieci p.t. Krakowianka jedna miała chłopca z drewna"
16.00—16.45 — „Gdy mandoliny zadźwięczą" — koncert
17.00—18.00 — Muzyka taneczna z Dorocznej Wystawy Radiowej
19.30—20.00 — Koncert rozrywkowy
20.00—20.45 — Audycja dla Polaków za granicą
21.00—21.10 — Audycja dla wsi
21.10—21.50 — Z pieśnią i tańcem przez Wielkopolskę
22.00—23.00 — Koncert

Poradnik alfabetyczny

MEBLE POLITUROWANE

Czyszczenie mebli.
Meble orzechowe po starannym okurzeniu przemyć zwilżoną w mleku ściereczką, dotrzeć do połysku zamszową skórką.

Opstrzenia z much.
Wygotować 5—6 całych cebulek czosnku w ½ litra wody, ostudzić, maczać miękką flanelę, wycisnąć, zmywać plamy z mebli, ram itp., miękką ściereczką dopolerować.

Można też zmyć wodą, do której na szklankę dolać łyżkę amoniaku. Jeżeli plam niewiele i świeże, można je usunąć otrębami zwilżonymi oliwą.

Rzeźby w meblach odświeżyć.
Pół szklanki piwa jasnego skłócić z równą ilością oleju lnianego, dodać łyżeczkę od herbaty spirytusu i łyżeczkę amoniaku. Przed użyciem dobrze zmieszać. Meble pędzlem lub szczotką o ile się da wyczyścić, a następnie kawałkiem waty, zmoczonym w podanym płynie przemyć rzeźby, dotrzeć do połysku miękką ściereczką.

Czarno politurowane meble czyścić tylko ściereczką zwilżoną pół na pół w terpentynie z oliwą.

Wszelkie meble orzechowe, mahoniowe są mniej wrażliwe niż czarne, znoszą przecieranie wodą z dodatkiem amoniaku, poczem należy je miękkim zamszem dopolerować. Jeżeli są na meblach miejsca zmatowiałe, wystarcza odpolerowanie kilku kroplami nafty.

Jeżeli na politurze pozostały odparzenia od gorącej szklanki itp., trzeba je odczyścić możliwie jak najświeższe. Miałką solą skropić oliwą lub olejkiem migdałowym, przyklepać na odparzone miejsce, niech poleży. Następnie kolistym ruchem tę samą solą przetrzeć, zmieść sól, dopolerować korkiem opalonym nad świecą, tak aby miejsce, którym będziemy polerować, było nadwęglone i zwilżonym naftą pół na pół z oliwą.

Meble skórą kryte oczyścić.
Zmyć wodą, do której na szklankę dolać łyżkę dobrego octu winnego, następnie rozmieszać dokładnie białko surowe pół na pół z olejem lnianym, zapędzlować równo mebel, dotrzeć do sucha i do połysku miękkim, płóciennym gałganem.

Politura do mahoniu itp.
100 g jasnego szellaku utłuc drobno, zalać 200 g spirytusu winnego, postawić w cieple i potrząsać od czasu do czasu. Gdy się szellak rozpuści, zlać płyn z mętów, zakorkować w butelce.

Przedmiot, przeznaczony do odpolitur owania, przetrzeć pumeksem w proszku. Kawałek waty ułożyć w miękki gałganek, nakapać politury na watę, dodać za każdym razem kilka kropel olejku migdałowego na gałganek z wierzchu. Politury brać b. niewiele. Kolistymi ruchami politurować.

Można też postąpić inaczej. Mebli nie przecierać pumeksem, tylko zmyć ciepłą wodą, starannie wysuszyć, a następnie politurować mieszaniną w równych częściach terpentynowego olejku w dobrym gatunku z kwasem stearynowym.

Jeżeli chcemy aby mahoniowi nadać znaną barwę ciemnowiśniową, dodajemy na 150 g mieszanki 10 g karminu.



259 P. P. Palto jesienne z grubego diagonalu.

260 P. P. Wygodny żakiecik z ciepłej deseniowej wełny przybrany kretami.

261 P. P. Suknia paltotowym krojem z gładkiej wełny, przybrana białym kołnierzem z jedwabnej piki i guzikami ciemniejszymi od tła.





261 P. P. Bluzka z gładkiego jedwabiu, przód z białej jedwabnej piki, guziki galalitowe.

262 P. P. Suknia wełniana, przód i karczek z materiału w pasy.

263 P. P. Gładka sukienka z wełny w kratę, bolerko jedwabne w kolorze wzoru.



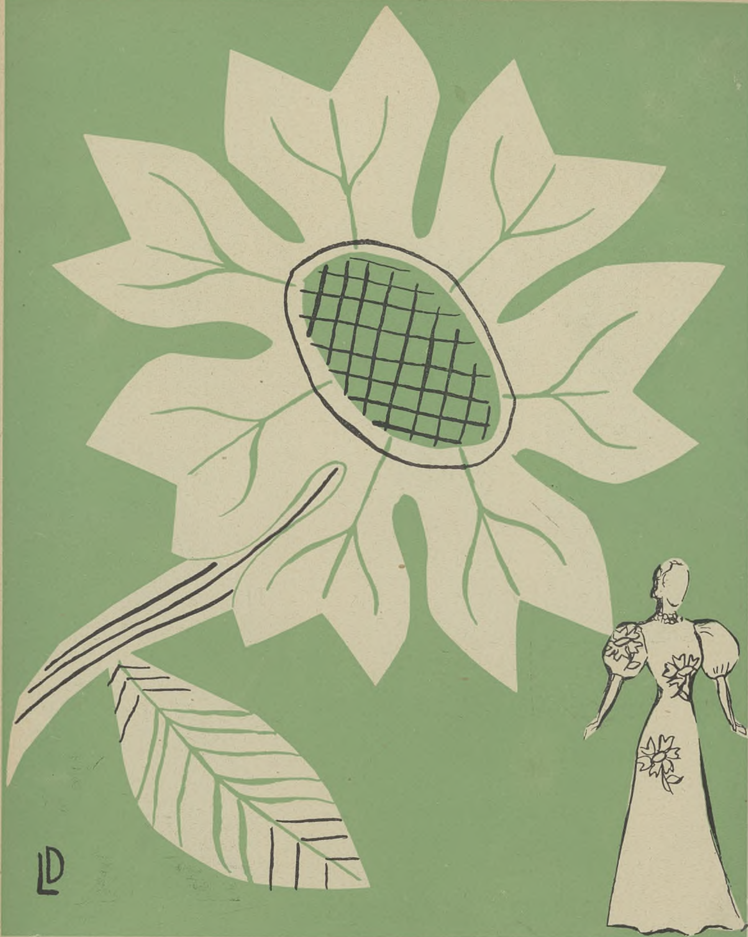


264 P. P. Suknia z jedwabiu w dwóch odcieniach.

265 P. P. Strojna sukienka, połączenie koronki z miękkim, lśniącym jedwabiem.

266 P. P. Bluzka z materiału gładkiego w połączeniu z deseniowym.

Wszystkie powyżej opisane rzeczy nadają się do przeróbek i wykorzystania resztek.

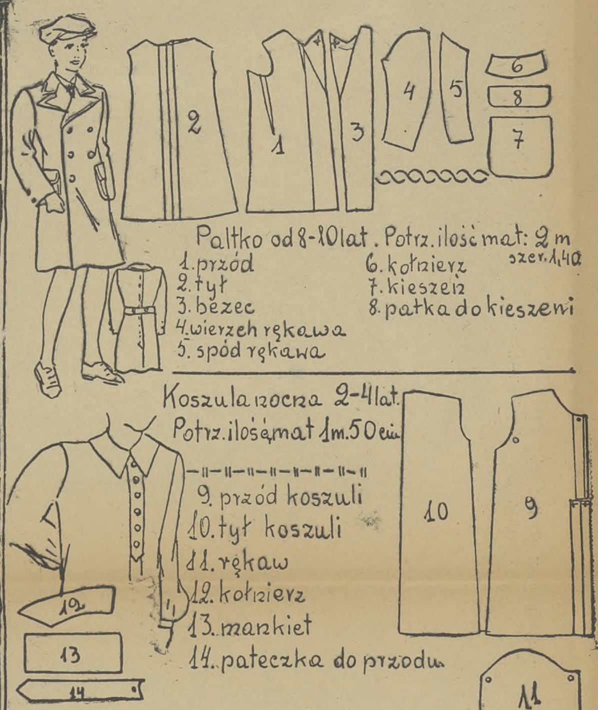


Motyw do aplikacji na suknie wieczorowe. Jedna z sukien królowej angielskiej podczas wizyty w Paryżu była ozdobiona w sposób podany na rysunku.

Konto P.K.O. Nr 14.400. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.**

Redaktorka ANTONINA DEMBINSKA WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

PRAKTYCZNA PANI.
№ 36 1938 r.



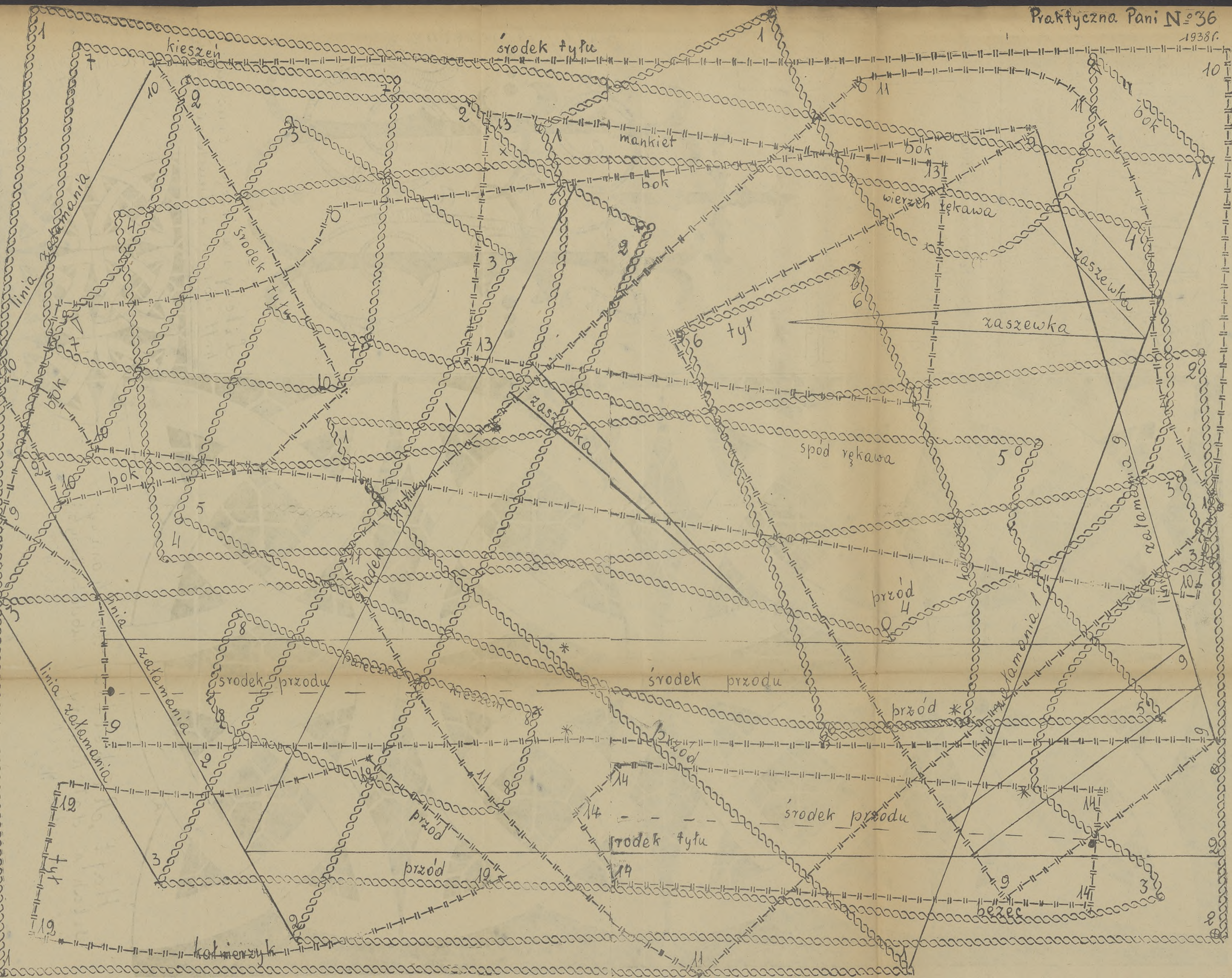


Litery na środek ornatu
haft złotem w dwuch cieniach



A

Haft „Richelieu” do komży
Szlak A dół komży lub do bielizny
" B brzeg rękawów. stołowej


Praktyczna Pani N:o 36
1938 r.
środek tyłu
kieszeń
mankiet
bok
wierzch rękawa
zaszewka
linia załamania
środek tyłu
tył
spód rękawa
przód
środek przodu
kieszeń
środek tyłu
przód
brzeg
kołnierzyk